

40 LAT K.S. CRACOVIA

ROK
JUBILEUSZOWY
1946

40 LAT

KLUBU SPORTOWEGO

»CRACOVIA«

WYDAWNICTWO
ZARZĄDU K. S. »CRACOVIA«
KRAKÓW

1946

DRUKARNIA PRZEMYSŁOWA W KRAKOWIE, UL. SAREGO 7

M - 12040

JALU KUREK

Cracovia ma 40 lat

W tych zadrukowanych kartkach, które będziecie czytali, znajdziecie zamknięte 40 lat życia Klubu, najświetniejszego chyba klubu sportowego Polski, którego historia, barwna i chlubna, sprzęgła się nierozerwalnie z historią sportu polskiego w ogólności.

40-lecie Cracovii, to dzieje upadków i wzlotów, to epoka żmudnego wspinania się na wyżyny. To walka o pion i o poziom. O pion moralny, który powinien cechować wszystkich rasowych ludzi sportu oraz o poziom techniczny, który wypracował sobie Klub przez długie lata mozolnego doskonalenia się.

Zamknąć historię tak bujnego życia zbiorowego na kilkudziesięciu stronach, to niełatwe zadanie. Ale pamiętajcie, że z kart tych biją żywe dzieje tych, którzy od podstaw budowali wielkość Cracovii i którzy już nie żyją, — dzieje tych, którzy ją na tym poziomie utrzymali — i wreszcie dzieje tych najmłodszych, którzy ją ku jeszcze doskonalszym wyżynom powiodą.

Cracovia ma 40 lat.

Jej 40-letni jubileusz jest zarazem i świętem całego sportu polskiego. To święto najstarszego klubu sportowego, owianego urokiem pięknych tradycji. Klubu, stanowiącego wielokrotnie naszą reprezentację narodową. Klubu, który rozsławił imię Polski na arenie świata. Klubu, który w nazwie swej zawarł dumne miano Krakowa, stolicy królów, poetów i świątyni ducha polskiego. A który w kolorze swoich barw nosi właśnie znak narodowej chorągwi polskiej.

To jest Cracovia.

Czyje serce nie drgnie na dźwięk tego imienia? Kraków, lśniące muzeum historii, jest ucieleśnieniem wszystkiego, co się poczęło z ducha, — a Cracovia jest właśnie symbolem sportu i tężyzny cielesnej.

Tak Klub ten, gloryfikując zdrowie ciała, harmonię siły i kul-

turę mięśni, płaci wyrównanie umysłowi, sercu i duszy, odwiecznym wartościom tego wspaniałego miasta. I tak wprowadza należną a sprawiedliwą równowagę pomiędzy sprawy ciała i ducha.

Tak powinno być i tak jest.

I tak będzie.

W epoce obecnej, — epoce wielkich przemian społecznych — sport wraz z dobrodziejstwami demokracji wchodzi szeroko w naród, w masy społeczne, zwłaszcza te, które dotychczas były odsunięte od dóbr kultury i nowoczesnych narzędzi cywilizacji. W naszych oczach dokonywuje się radosny proces umasowienia sportu. Dziesiątkom tysięcy młodzieży robotniczej i chłopskiej umożliwi się w ten sposób korzystanie z tej potężnej dźwigni zdrowia i wychowania, z tego nieocenionego narzędzia higieny społecznej i postępu.

Nie potrzeba chyba dzisiaj chwalić piękna i pożytku społecznego, płynącego z racjonalnie pojętej i równie rozumnie stosowanej idei sportowej w życiu współczesnym. Od tego zależy nie tylko zdrowie fizyczne narodu, jego krzepkość, siła i hart, ale także i atmosfera czystości moralnej, która tej idei towarzyszy.

Cracovia — jeden z najznakomitszych klubów Polski, matka kilku pokoleń sportowców — wstępuje w okres demokratyzacji naszego życia, świadoma swoich wielkich obowiązków i jeszcze większych możliwości. Otwiera szeroko ramiona na przyjęcie tych, którzy dotąd byli upośledzeni i odepchnięci od sportu, przynosząc im dumną chwałę wypracowanej latami tradycji, czołową klasę techniczną, uzyskaną w walkach, surową dyscyplinę treningu i wychowania, a z tym wszystkim atmosferę rycerskości, koleżeństwa, solidarności i piękna; to, co zawsze ucieleśniało w sobie najszlachetniejszą treść i dążenia sportu.

Ci, co odeszli...

Krwawa zawierucha dziejowa zmiotła ich krzepkie życie.

Zdawali się być najżywotniejszym wykwitem człowieka; pełni zdrowia, tężyzny i siły, oddani dyscyplinie ciała, mięśni i hartującej woli.

Nie było im danym przetrwać i pracować nadal w szlachetnej, ofiarnej służbie idei: w pasji dla ukochanego sportu.

W dzikim ogniu wojny złożyli ofiarę najcenniejszą, na jaką zdobyć się może człowiek: oddali życie.

Nie zginęli wraz ze swą śmiercią.

Pamięć o nich trwać będzie zawsze w sercach naszych. Będziemy przekazywali ją następnym pokoleniom spod wspólnego znaku barw biało-czerwonych.

Cześć Ich pamięci!

Zarząd K. S. „Cracovia".

BIALIK ALOJZY — w roku 1941 (?) aresztowany przez Gestapo, zakuty w kajdany, zdołał zbiec; brak bliższych danych.
BALCER ZBIGNIEW — zginął w katastrofie motocyklowej w 1946 r. w strefie amerykańskiej.
CYROŃ TEOFIL — zginął w Oświęcimiu w 1943 r.
CZAJKA MARIAN — rozstrzelany w r. 1944 na Prądniku Białym.
DATA ANTONI — padł na polu chwały w Afryce.
DIDUCH ADAM — zginął w Oświęcimiu.
DUDZIC JULIAN — zginął w r. 1940 na obczyźnie.
FRYC STEFAN — zginął w powstaniu warszawskim.
GROCHOT ANDRZEJ — zginął w Oświęcimiu w 1942 r.
JEŻ JAN — zginął od bomby w 1939 r. w Krakowie.
ICKOWICZ TADEUSZ — zamordowany na Montelupich w 1943 r.

KAŁUŻA JÓZEF — zmarł w październiku 1944 r. w Krakowie.
KOGUT ADAM kpt. — zginął w r. 1940 na obczyźnie.
KROPATSCH RUDOLF — zginął w 1941 r. w obozie w Oświęcimiu.
KOZIEŃ HENRYK — zamordowany w 1942 r. na Montelupich.
KOZIEŃ JAN — zginął w Oświęcimiu w 1942 r.
KWIECIŃSKI JÓZEF mgr. — zginął tragicznie w 1942 r. w Krakowie.
LANGER ZDZISŁAW — zamordowany w Oświęcimiu w 1941 r.
LATACZ EUGENIUSZ dr. — zamordowany w Oświęcimiu w r. 1942.
LATACZ JÓZEF dr. — zmarł w r. 1945 w obozie w Niemczech.
LECHNER ROMAN mgr. — b. więzień Oświęcimia, zbiegł, schwytany powtórnie i rozstrzelany w r. 1944 na Montelupich.
LIEBLING OTTO dr. — rozstrzelany w 1943 r. we Lwowie.
LUBACZEWSKI MARIAN — rozstrzelany 4. VII. 1940 r. w Krzesławicach.
LUBOWIECKI STEFAN — zginął w Oświęcimiu.
MAJERAN KLEMENS — zginął w Oświęcimiu w 1943 r.
MAJERÓWNA OLGA — zginęła w obozie koncentracyjnym.
MILLER BERNARD płk. — zmarł w 1945 r.
PANKIEWICZ ADAM — zginął w Oświęcimiu w 1942 r.
PERIY ROMAN — zmarł w lutym 1946 r.
PISEK LEON dr. — zamordowany w r. 1940 w obozie koncentracyjnym.
POTUCZEK ADAM — zginął 3. VII. 1941 r. w Oświęcimiu.
ROGALSKI GUSTAW — rozstrzelany w 1939 r. w Krakowie.
ROSE STANISŁAW — zginął w 1942 r. w Oświęcimiu.
ROUPPERT LESZEK — w r. 1943 rozstrzelany pod Nowym Sączem.
SOLDAN WACŁAW — zaginął w 1939 r. w czasie działań wojennych pod Pszczyną.
SPERLING LEON — zginął w r. 1941 we Lwowie.
SZEMBEK ZYGMUNT — zginął w 1945 r. z rąk gestapowców w Krakowie.

STANCZYKIEWICZ SYLWESTER — rozstrzelany w 1942 r. na Montelupich.

STANCZYKIEWICZ ZOFIA — zamordowana w r. 1942 przez Niemców.

STOCZKO BOLESŁAW — zamordowany w r. 1942 na Montelupich.

SZCZEPANIAK TADEUSZ — rozstrzelany 4. VII. 1940 w Krzesławicach.

TRĄBKA EDWARD — rozstrzelany w r. 1941 na Montelupich.

TRĄBKA STANISŁAW — rozstrzelany w r. 1941 na Montelupich.

WAWRZECKI ALFRED kpt. — zmarł w r. 1943 w Krakowie.

WĘDRYCHOWSKI MIECZYSŁAW — rozstrzelany w 1943 r. pod Nowym Sączem.

WIŚNIEWSKI CZESŁAW — zmarł 24. XII. 1945 w Krakowie.

WOJAKOWSKI WACŁAW dr. — zmarł w 1944 r. w Kielcach.

WOJTAN JERZY — rozstrzelany w r. 1944 w Krakowie.

WYRWIŃSKI JÓZEF — zmarł w r. 1941 w Krakowie.

ZIĘBA (FINK) — rozstrzelany w r. 1941 w Nowym Sączu.

Dr. STANISŁAW MIELECH

Ludzie Cracovii

Cracovia, sławny klub sportowy, symbol, skrót myślowy...

Co składa się na pojęcie Cracovii? Czy to jest tylko park gier, boisko i trybuny, na których wielotysięczne tłumy przeżywały niezapomniane emocje?

Nie tylko to. Cracovia — to Juriewicz, Kopernicki, Wojakowski, Cetnarowski i Lustgarten; Cracovia — to Poznański, Kałuża, Synowiec, Chruściński, Pająk i Parpan, to Zastawniak, Kowalski, Nowakowski i Periy, to wielu innych, to legion młodzieńców, którzy wzorem efebów greckich uprawiają agonistykę w biało-czerwonych barwach.

Cracovia — to przede wszystkim ludzie Cracovii!

Oni to dla Cracovii wyczarowali ten nimb idei, bezinteresownej a owocnej pracy dla wychowania fizycznego, nimb „fair playu", oni zbudowali błyszczący gmach sławy Cracovii, zapełnili jej imieniem roczniki sportu polskiego, ugruntowali w społeczeństwie opinię stowarzyszenia kroczącego w pierwszym szeregu klubów, mających na celu fizyczne odrodzenie narodu.

Ludzie Cracovii!

Nie ma ich wszystkich. 40 lat, to szmat czasu, niedługi dla idei, ale długi dla człowieka. Nie wszyscy staną na jubileuszowym apelu.

Patrzyłem na nich młodymi oczyma i widzę ich dziś jeszcze; najbardziej wyraziście tych, co się odmeldowali ze służby Cracovii na zawsze.

Cetnarowski i Kałuża! Dwa filary klubowe, dwie pozycje, dwa kamienie milowe w historii sportu polskiego. Obaj żyli Klubem, obaj poświęcali mu wszystkie swoje wysiłki, obaj troski i kłopoty klu-

bowe uznali za swoje. Tę niepohamowaną miłość dla barw klubowych u Kałuży można było jeszcze wytłumaczyć tym, że doznawał on na boisku słodkich emocji walki, chodził w aureoli sławy i podziwu tłumów — ale Cetnarowski?

Cetnarowskiego zwerbował dla sportu dr Jordan. Późniejszy prezes Cracovii opowiadał mi o tym następująco:

„Byliśmy z prof. Jordanem na zjeździe lekarskim we Wiedniu. Kongres zakończył się w niedzielę rano i profesor rzekł do mnie:

— A teraz, panie Edwardzie, pójdziemy na mecz piłkarski. Zobaczymy W. A. C. (były to czasy Studnitzki).

— Na mecz? — zdumiałem się — pana profesora, uczonego interesuje głupie kopanie piłki nożnej?

— Owszem. Niech pan idzie ze mną, to nie jest wcale głupie, niech pan zobaczy. W tym coś jest, mówię panu, w t y m c o ś j e s t!

Nie mogłem odmówić profesorowi. Poszedłem, zobaczyłem i... tak się zaczęło".

Nie długo po tym Cetnarowski zluzował dra Jordana w pracy nad wychowaniem fizycznym w Polsce i stanął na czele naszego Klubu. Ludzie Cracovii pracowali wówczas szczerze. Nieraz zaniedbywali swoje własne interesy dla Klubu. Lustgarten dlatego nie został

adwokatem, że wyjechał bez urlopu z Cracovią do Hiszpanii i został za karę skreślony z listy aplikantów adwokackich. Nie trzeba było uczyć członków Cracovii ofiarności, choć właściwie poczciwy Koželuh wbijał nam w głowy taką maksymę:

„Pomnij moje drahe decko,
Ze kopana ponad wszecko".

Pozsony, drugi trener Cracovii z dumą nam opowiadał o sobie, iż, mając do wyboru tournee z M. T. K. i egzamin na architekturze, wybrał to pierwsze. Ale ofiarność dla Cracovii rodziła się i płynęła nie z tych przykładów. Cracovii nie brakło nigdy ludzi chętnych do pracy bezinteresownej, czy to przy niwelacji boiska, czy przy organizacji, czy przy pracy instruktorskiej.

Bo w tej Cracovii też c o ś j e s t! Dlatego potężniała, rosła i rosnąć będzie nadal.

Można to stwierdzić dzisiaj po 40 latach, a można będzie i po 400. Bo my, wychowankowie Cracovii na tyle co najmniej lat przewidujemy trwanie Cracovii i umówiliśmy się, że od tej daty Panu Bogu ani jednego dnia nie darujemy!

Dr. STANISŁAW KOSIŃSKI

Popularność Biało-Czerwonych

Zawody sportowe poza mierzeniem sprawności zawodnika i porównaniem jej ze sprawnością przeciwnika są widowiskiem. Dziesiątki tysięcy widzów obserwują, emocjonują się, oceniają, darzą sympatią jednych, a obojętnością lub nawet antypatią innych.

Cracovia od pierwszego swego startu przed 40 laty, była tym klubem sportowym, który zdobył sobie z miejsca sympatię najpierw młodzieży, a z biegiem lat coraz szerszych kół społeczeństwa. W miarę jak sport stawał się coraz bardziej powszechnym i zdobywał sobie należne i poczesne miejsce w całokształtcie życia, — rosła liczba zwolenników Cracovii, rosła jej popularność nie tylko w Krakowie, lecz szeroko i daleko poza tym miastem. Opinia publiczna, prasa sportowa, szeregi sportowców i mnogie rzesze „kibiców“, obdarzały Cracovię nie tylko uznaniem, lecz i serdeczną życzliwością.

Skąd ta popularność?

Złożyło się na nią wiele przyczyn. Zawodnicy Cracovii odznaczali się zawsze dżentelmeństwem sportowym, lojalnością wobec przeciwnika, grą fair w zawodach — tym, co nazywamy krótko kulturą sportową. Kultura sportowa, która powinna cechować każdego sportowca, a którą nie zawsze i nie wszędzie na zawodach jeszcze dziś obserwujemy, ma niewątpliwie dużą siłę przyciągającą i stanowi zdrową a czystą propagandę sportu. Ordynarne zachowanie się zawodników i brutalne ich „wyczyny“, wzbudzają niesmak i odrazę; podważają wartość sportu w opinii publicznej i zniechęcają obiektywnego i kulturalnego widza, nawet przychylnego sportowi.

Popularność Cracovii, znajduje swe źródło także w tym, że jej

zawodnicy wykazywali wysoki poziom zawodniczy. Precyzyjna gra, kunsztowna technika, inteligencja w rozwiązywaniu sytuacyj piłkarzy i hokeistów, znakomite wyniki lekkoatletów i pływaków, sukcesy Sekcji koszykówki i siatkówki, zdobywane mistrzostwa i rekordy — budziły wszędzie zainteresowanie i entuzjazm.

A wreszcie piękne tradycje Cracovii i wielkie nazwiska zawodników. Do dziś dnia żyją w pamięci nazwiska Kałuży, Poznańskiego, Sperlinga, Synowca, Cikowskiego, Zastawniaka, Wołkowskiego, Marchewczyka, Kowalskich, Fiałki i wielu, wielu innych. Klub nie znał żadnych różnic klasowych ani wyznaniowych. W zgodnej i koleżeńskiej atmosferze formowali tu swą sprawność fizyczną i krzepili zdrowie inteligent obok robotnika, student obok terminatora, Polak obok Żyda.

Cóż więc dziwnego, że te wszystkie walory uczyniły Cracovię najbardziej popularnym klubem sportowym w Polsce? Przyjazd zawodników Cracovii do innych miast, a zwłaszcza na prowincję, był zawsze sensacją lokalną. Takim występem reperowały miejscowe kluby nieraz swą kasę na cały rok. Zawodników witano serdecznie, oklaskiwano ze szczerym przekonaniem, a potem fetowano, goszczono, ba, noszono na rękach. Imię Cracovii szeroko i donośnie brzmiało na wszystkich boiskach, lodowiskach, stadionach i halach sportowych. Imię Cracovii stanowiło zawsze gwarancję pięknego widowiska sportowego, budziło dreszcz emocji na zawodach.

Miło to dziś przypomnieć. Miło być dumnym ze swego klubu. To jednak zobowiązuje. Dziś Cracovia energicznie kontynuuje swą działalność, rozszerzając teren swej pracy, tworząc nowe sekcje, formując nowe kadry. Praca we wszystkich sekcjach wre; garną się do nich tłumy młodzieży. Doświadczeni kierownicy i instruktorzy ćwiczą, zaprawiają, służą radą. W tej pracy przyświecają tak kierownictwu, działaczom, jak i zawodnikom Cracovii nie tylko szlachetne idee ogólno-sportowe, ale także własne 40-letnie piękne tradycje.

Tym tradycjom wierna, rozpoczyna Cracovia piąty krzyżyk swego sportowego istnienia.

Dr ALEKSANDER MOROZ

Orędowniczka lekkiej atletyki

Nie jest przypadkowym fakt, iż Sekcja lekkoatletyczna Cracovii dzierży niepodzielnie od przeszło 30 lat prymat w tej gałęzi sportu na terenie całego okręgu, wytrzymując zwycięsko konkurencję tak poważnych klubów jak A. Z. S-u, „Wawelu", „Makkabi" czy „Wisły".

Jaka jest przyczyna tego stanu rzeczy? Oto K. S. Cracovia już w latach 1913 i 1914 postawił sobie za zadanie równie ważne propagowanie w szeregach swych członków lekkiej atletyki jak i piłki nożnej, mimo iż ta pierwsza nie przedstawiała z początku widowiskowo żadnego większego zainteresowania, jak również była dość znacznym obciążeniem i tak niezbyt dużych finansów Klubu. Polityka sportowa Klubu była we wszystkich jego Zarządach ta sama, bo też Zarządy wybierane były zawsze pod kątem ustosunkowania się do sportów zasadniczych w sensie pozytywnym. A przecież lekka atletyka jest właśnie jednym ze sportów zasadniczych. W wydawnictwie Klubu, które ukazało się w r. 1937 z okazji jubileuszu 30-lecia kwestia ta nie została zupełnie wyraźnie podkreślona i dlatego domaga się ona obecnie omówienia.

Dzięki zachowaniu różnych notatek i wycinków prasy z lat 1913 i 1914, znajdujących się w posiadaniu Dr J. Figny można zrekonstruować wysiłki klubu, które w latach tych zmierzały do wprowadzenia lekkiej atletyki w dziedzinę zainteresowań młodzieży ćwiczącej oraz widzów starszego wieku. Prof. Figna oraz dyr. J. Stach byli tymi członkami ówczesnego Zarządu Klubu, którzy podjęli się pracy pionierskiej w tym kierunku. A oto recenzja z pierwszych imprez lekkoatletycznych podana w ówczesnej prasie krakowskiej; „Sport krakowski dzięki klubowi sportowemu „Cracovia" pchnięty

został na nowe tory. Poraz pierwszy publiczność krakowska miała sposobność zapoznać się z nową gałęzią sportu, dotychczas w Krakowie mało znaną — lekką atletyką".

Pierwsze lody przełamano, a organizatorzy, zachęceni życzliwym ustosunkowaniem się publiczności i zapałem garnącej się młodzieży zwrócili się oficjalnie do ówczesnej c. k. Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie o zezwolenie na urządzenie meetingu lekkoatletycznego uczniów szkół średnich zachodniej Galicji w parku gier K. S. Cracovia, (którym już wówczas Klub rozporządzał). Po wielu staraniach, które — ze względu na nieprzejednane stanowisko władz szkolnych wobec sportu widowiskowego i to na otwartym terenie — były bardzo długie i żmudne, uzyskano zezwolenie i meeting doszedł do skutku w dniach 6 i 7 czerwca 1914 r. Zjechała do Krakowa młodzież ze wszystkich miast ówczesnej zachodniej Galicji i stanęła do dziesięcioboju. Ponad 200 zawodników w zespołach poszczególnych gimnazjów ubiegało się o palmę pierwszeństwa dla swej szkoły. Zwyciężyło gimnazjum z Jasła 54 punktami przed Rzeszowem (53 punktów), Krakowem (gimn. III. 21 p.), Krakowem (gimn. V. 10 p.). Za nimi szły dalej Bochnia, Kraków (gimn. IV.) i Kraków (gimn. I.). Sukces, który uzyskała Cracovia, spotkał się z pełnym uznaniem ówczesnego rektora U. J. dr K. Kostaneckiego oraz wiceprezydenta Krajowej Rady Szkolnej dr I. Dembowskiego, którzy z miejsca stali się sympatykami Klubu. Ludzie ci zrozumieli, że platforma, na której Zarząd Klubu stanął, jest słuszna i może tylko przynieść korzyść społeczeństwu polskiemu a zwłaszcza młodzieży.

Potrzebę zaszczepienia sportu lekkoatletycznego na swym gruncie uznały teraz i niektóre inne kluby krakowskie, toteż gdy niestrudzony prof. Figna zorganizował niedługo drugi lokalny meeting lekkoatletyczny na bieżni K. S. Cracovia, stanęły już na starcie obok Cracovii A. Z. S., „Makkabi", „Polonia". Wyniki sportowe uzyskane na tych zawodach przez zawodników Cracovii (Pollak, „Wieruski" (Mielech), „Aleksander" (Moroz), „Władek" (Popiel), Dębowski, Dąbrowski, Szeligowski) nie ustępowały zupełnie wynikom uzyskiwanym na bieżniach polskich obecnie.

W ten sposób wyprowadzono sport lekkoatletyczny na szerokie

wody. Lekka atletyka zyskała sobie na równi z piłką nożną prawo obywatelstwa w sporcie krakowskim. Chodziło teraz o to, by narybek który pozyskano, podciągnąć wzwyż, gdyż zdawano sobie sprawę, że zarówno w Austrii jak i w Czechach, na Węgrzech, czy Szwecji lekka atletyka stoi znacznie wyżej, a przecież naszą ambicją było — podobnie jak w piłce nożnej — również i w lekkiej atletyce osiągnąć poziom sportowy na miarę państw Zachodu.

Tymczasem jednak zaczęły się na horyzoncie politycznym Europy zbierać groźne chmury, zwiastujące pierwszą zawieruchę światową. W następnym miesiącu gruchnął z nich pierwszy grom. W społeczeństwie krakowskim, wytrąconym z równowagi, wszelkie zainteresowanie sportem ustąpiło oczywiście miejsca innym aspiracjom, którym przyświecała jeszcze mocno osnuta oparami niewoli jutrzenka wolności. Opustoszały boiska, opustoszał i park gier K. S. Cracovia i nie zaludnił się wcześniej, aż Polska wyzwolona z okowów niewoli weszła znowu na arenę dziejów jako niepodległe państwo.

Przeżyliśmy lata pierwszej i drugiej wojny światowej oraz okres 20-letni między oboma wojnami; w ciągu tego okresu zmieniały się Zarządy Klubu, nigdy jednak nie uległa zasadniczej zmianie polityka sportowa Klubu, której głównym celem była zawsze wszechstronność w sporcie. W parze z tą polityką szedł zawsze odpowiedni rozdział środków finansowych, którymi Klub rozporządzał. Często zdarzało się, iż były one nawet bardzo szczupłe, były jednak zawsze tak rozdzielane, by wszystkie, reprezentowane przez Klub gałęzie sportu, miały zapewnioną egzystencję. Do bardzo nielicznych wypadków należało w historii Klubu zwijanie pewnych sekcyj, ale nie zdarzyło się nigdy, by Sekcja lekkoatletyczna została zwinięta. Toteż sport lekkoatletyczny zrósł się od przeszło 33 lat z imieniem K. S. Cracovia na zawsze i to nie tylko na terenie Krakowa, ale i całej Polski a nawet poza granicami kraju.

TADEUSZ KUDLIŃSKI

Wyznania kibica

Czternastoletni Jędruś, sąsiad mój a szczery kibic Cracovii, o ile wróci z zawodów strapiony przegraną drużyny, tłumaczy mi przeważnie:

— Ale proszę pana, to sędzia zawalił mecz!

Gdy ja na to podejrzliwie rozpytuję jak to tam na prawdę było z tym niesłusznym karnym czy wolnym i usiłuję przekonać go, że wygrywa zazwyczaj drużyna lepiej grająca i mająca nieco koniecznego szczęścia — widzę, że podejrzewa mnie, iż nie jestem prawdziwym zwolennikiem Cracovii, że lekce sobie ważę jej niepowodzenia a raczej — krzywdy.

Otóż tak: bardzo trudną zaletą jest umieć przegrywać. Oczywiście nie chcę tu nikogo namawiać do łatwego oddawania zwycięstwa. Myślę o wypadku, gdy przeciwnik był lepszy, a szczęście nie dopisało, kiedy się przegrało według wszelkich reguł sztuki — by umieć to przyznać bez fałszywego wstydu.

Przypominam sobie rozmowę naszego dziennikarza z kapitanem drużyny angielskiej, która przegrała z naszą reprezentacją. Dziennikarz ów zagadnął Anglika nieco z góry, oszołomiony zapewne naszym niespodziewanym zwycięstwem. Tymczasem Anglik nie był ani zasępiony ani upokorzony. Oceniał zawody rzeczowo i stwierdził spokojnie:

— Wygraliście, boście byli lepsi od nas.

A gdy ujrzał zdziwienie na twarzy dziennikarza, oczekującego zapewne jakichś wykrętów, dodał: — Przyjechaliśmy tu grać w piłkę nożną, a nie wygrywać. Lepszy zwycięża. Dziś przegraliśmy, za rok może wygramy, o ile oczywiście będziemy lepsi.

W czasie ostatniej wojny wykazali Anglicy tę swoją wysoką

cnotę nie tylko na boiskach, ale także i na polach bitew. Umieli przegrywać bitwy — by wygrać wojnę.

* *
*

Co ma na celu sport?

Sport ma na celu ochronić rasę ludzi cywilizowanych przed fizycznym zwyrodnieniem. W nowoczesnym społeczeństwie życie tak jest urządzone, że niewielu ludzi rozwija pełnię swych sił cielesnych w pracy. Zróżniczkowanie zajęć, pomoc narzędzi i maszyn rozwija człowieka jednostronnie, jego ustrój cielesny marnieje z pokolenia na pokolenie, wydelikaca się i jeśli przyjdą okoliczności wyjątkowe — choćby jak wojna — trudno byłoby człowiekowi sprostać niezwyczajnym trudom i wysiłkom walki, gdyby go w pewnej kondycji nie utrzymało wychowanie fizyczne. Otóż, o ile ćwiczenia gimnastyczne rozwijają systematycznie siłę, zręczność i wytrzymałość, to w sporcie dochodzi jeszcze strona jedna tego wychowania, a jest nią: w a l k a. W gimnastyce ćwiczący ma pokonać tylko opór własnego ciała — w sporcie: także i przeciwnika. Ten element walki jest bardzo ważny, bo chroni człowieka przed wynaturzeniem, przed nieudolnością życiową. Życie jest przecież walką, choć ukrytą i musimy posiadać w sobie zalety zapaśnika, umiejącego się bronić, walczyć, zdobywać i zwyciężać.

Ale walka sportowa, to nie wojna. A wreszcie nawet i na wojnie dobrze jest, jeśli obie strony dochowują pewnych reguł. Wiemy, co się dzieje, gdy te reguły się łamie, do jakich potworności dochodzi wówczas. Nie mogą być przeto zawody sportowe walką o zwycięstwo za wszelką cenę, zwłaszcza jeśli idzie o zdrowie i całość przeciwnika. Wola zwycięstwa, tak konieczna w tym wypadku, musi się ograniczać do najwyższej ofiarności własnej, ale zarazem daleka być musi od wymuszenia wygranej przemocą, gwałtem, oszustwem. Tę granicę znamy wszyscy dobrze a tylko namiętność sportowa każe nam o niej zapominać. Anglicy określają ją zarówno w sporcie jak i w życiu wyrażeniem: f a i r p l a y, to znaczy po prostu, że gra ma być uczciwa i trzymać się przyjętych reguł.

* *
*

Jubileusz Cracovii jest dobrą sposobnością dla rozważenia tego zagadnienia. Należę chyba do kibiców-seniorów tego klubu. Pamiętam pierwszy skład drużyny, pierwsze zawody na Błoniach, na przygodnym boisku otoczonym sznurkiem, nie wiele różniącym się od dzisiejszych „dzikich" meczów niestowarzyszonych amatorów sportu. Pamiętam dni chwały i klęsk; jeździłem wiernie wraz z innymi dopingować drużynę na meczach A-klasowych, gdy Cracovia spadła z Ligi.

Jeśli się dziś przypomni wszystkich graczy, którzy się w ciągu pokolenia przesunęli przed nami, stwierdzić trzeba z żalem, że owa granica fair play leży coraz niżej. Dotyczy to oczywiście nie tylko Cracovii, ale całego piłkarstwa, całego sportu naszego. W piłce nożnej — mam to wrażenie — wprowadzili ostrość gry gracze śląscy, tak chętnie widziani w okresie po tamtej wojnie we wszystkich drużynach Polski. Zapewne, wnieśli dużo tężyzny, twardości, ale zarazem także i tej chęci zwyciężania za wszelką cenę, bezwzględnej przemocy, przypominającej nawet poniekąd brutalność. Kto pamięta pierwsze nasze drużyny i ich sposób gry, stwierdzi, że zawody, choć odbywały się w atmosferze gorączki, nie miały nigdy tego oblicza dzikości, jakie dziś często się na boiskach spotyka. Znam zawodnika Cracovii, doskonałego pomocnika, który wycofał się z życia sportowego w pełni sił, ponieważ został podczas zawodów spoliczkowany. Był studentem, czy już lekarzem i nie mógł sobie pozwolić na podobne życie. Nie oznacza to, by element robotniczy miał nadawać ten gorszy ton grze. Sam grałem w czasach świetnej mej

młodości w drużynie wojskowej, złożonej z żołnierzy-robotników i dwu inteligentów oficerów. Kapitanem drużyny był podoficer. Nie było nigdy żadnego starcia ani uchybienia. I nie wiele tu trzeba dla utrzymania poziomu. Trzeba tylko sprawę tę postawić na pierwszym miejscu, nawet przed miejscem w tabeli.

Trzeba wychowywać siebie i drugich.

Jak?

Przykład: mam kolegę, nieco młodszego ode mnie. Bardzo się lubimy i szanujemy, mimo, że ja jestem zwolennikiem Cracovii, a on Wisły. Chadzaliśmy często razem na zawody. Aż przyszły krakowskie derby: Cracovia — Wisła.

— Pójdziemy Feluś? — zapytałem kolegę.

Feluś wzbraniał się, a raczej wahał. Czuł niebezpieczeństwo towarzyszenia mi na tym meczu, w jakże dobrze znanej atmosferze podniecenia, krzyków, gwizdów, obelg, a nawet rękoczynów. Ale ja się uparłem: — Widzisz, Feluś, właśnie dlatego chcę razem z tobą być na tym meczu, byśmy się obaj opanowali i spróbowali doświadczenia: czy się nie uda jednak spokojnie wystać i na końcu powiedzieć sobie: przegraliśmy (czy wygraliśmy), sprawiedliwie. Spróbujmy.

Spróbowaliśmy i — o dziwo — udało się. Ani Feluś nie użył na mnie parasola, który nosi na mecze, ani ja mu nie wbiłem kapelusza na oczy.

Więc można — tylko trzeba chcieć.

Jakże przyjemnie jest widzieć — coprawda rzadko, bardzo rzadko — wypadki fair play na boiskach. Sędzia jest przecie człowiekiem, nie kaloszem, człowiekiem, który może się zawsze omylić. I szanuję gracza, który niesłusznie podyktowanego karnego strzela w aut. Wie, że się to jego drużynie nie należy. Chce wygrać na serio i rzetelnie. Więc odrzuca tę pokusę losu.

* * *

Owszem, wiele się dziś robi dla zaradzenia złu, panoszącemu się ostatnio niebezpiecznie na boiskach. Ale przecież nie tak dawno na meczu krakowskiej drużyny z czeską pobito sędziego łącznie z drużyną, która go chciała osłonić. I niestety wielu się widzi graczy kon-

2*

tuzjowanych, pobandażowanych, często okaleczałych, nie mówiąc o innych niemniejszych grzechach.

Tak nie może być. Sport nie może być siedliskiem zdziczenia i chamstwa. Dotyczy to tak dobrze zawodników jak i widzów. Zawodników wychowują zarządy klubów, ale o nas, widzach, kochani Państwo — nikt nie pomyśli. Myślmy tedy sami o sobie. Aby ta publiczność na zawodach nieco inaczej wyglądała niż to się dzisiaj widzi. Żeby nie przypominała nieokrzesanej bandy chłystków i urwisów, rozpychających się, szachrujących miejscami, niszczących urządzenie, gwizdających dziko czy wrzeszczących grubiańsko na graczy lub na sędziego — ale publiczność nowocześnie demokratyczną, więc dobrze wychowaną, która choć wyżywa się w gwałtownych namiętnościach, wywołanych zmiennymi kolejami gry, przecież umie zachować granicę przyzwoitości. Uczmy się wyrażać więcej radości i entuzjazmu i nieco pobłażliwości, a nie gniewu, zawiści, niezadowolenia. Uczmy się cieszyć z tego, że słońce świeci i gra toczy się żywo, a nie gniewajmy się na sędziego, że podyktował niesłuszny aut. Nasi i tak wygrają, jeśli grają lepiej. A jeśli przegrają, to przecież nie ostatnie zawody. Następnym razem pewnie im dopisze szczęście.

I jeszcze jedno: szanujcie przeciwników, a i oni was będą szanowali. Jednym słowem: więcej życzliwości wzajemnej! Więcej k u l t u r y zarówno wśród zawodników jak i wśród widzów.



Skład Zarządu K. S. „Cracovia" na rok 1946

Prezes:

Dyr. Żur Stanisław

Wiceprezesi:

Mjr Butkiewicz Jerzy
Dr Figna Józef
Dr Moroz Aleksander
Dr Turowicz Jan

Sekretarz:

Por. Dziubanowski Stefan

Zastępca:

Bucki Władysław

Skarbnik:

Laurynow Władysław

Zastępca:

Mitusińska Janina

Członkowie Zarządu:

Dyr. Jakubowski Franciszek
Dyr. Kułakowski Stanisław
Inż. Arch. Gaj Adam
Kpt. Wiciński Józef

Komisja Rewizyjna:

Dyr. Ociepka Kazimierz
Dyr. Pawlikowski Władysław
Inż. Rząca Tadeusz
Art. dram. Solarski Eugeniusz
Surowiecki Antoni

Sąd Honorowy:

Prof. U. J. Dr Dziurzyński Tad.
Dr Cikowski Stanisław
Dyr. Dr Gutowski Antoni
Dr Kosiński 'Stanisław
Dr Pischinger Stanisław

Kierownicy Sekcyj:

Wójcik Stanisław — *Sekcja piłki nożnej*
Seifert Jan — *Sekcja piłki ręcznej*
Dyr. Piotrowski Władysław — *Sekcja tenisowa*
Blicharski Kazimierz — *Sekcja kolarska*
Winiarski Stanisław — *Sekcja bokserska*
Seifert Wacław — *Sekcja lekkoatletyczna*
Książek Ignacy — *Sekcja tenisa stołowego*
Dyr. Mylius Otto — *Sekcja pływacka*
Marona Mieczysław — *Sekcja kajakowa*
Dr Kulesza Mirosław — *Sekcja szermiercza*
Schaschek Alojzy — *Sekcja narciarska*
Inż. Pawłowski Edward — *Sekcja hokejowa*
Chiger Ignacy — *Sekcja kobieca*

TOAST JUBILEUSZOWY
NA 40-LECIE SEKCJI PIŁKARSKIEJ CRACOVII

Nie masz to jak piłka nożna!
Tylko w niej się wyżyć można.
Bo to szkoła jest tężyzny
dla mężczyzny!
Hip hip hurra!

Footbal — to ocean zdrowia.
Niech żyje nasz klub Cracovia!
Niech żyje Sekcja piłkarska,
młodzież dziarska!
Hip hip hurra!

Niechaj wiecznie trwa wiek młody,
Niech żyją sportowe zawody!
I nasi goście niech żyją!
Na nasze zdrowie niech piją!
Hip hip hurra!

Stanisław Mielech

WSPOMNIENIA I SYLWETKI...

Były to chwile chmurne i górne...

40 lat temu powstały w Krakowie pierwsze kluby sportowe. Założyła je młodzież wyższych klas ówczesnych gimnazjów i szkół realnych i młodzi akademicy, wychowankowie idei Dr Jordana, którzy przez kilka lat uprawiali w jego Parku gry ruchowe. Ale w Parku tym nie było boisk do gier sportowych, to też młodzież starsza wyszła z Parku na przyległe Błonia i tu zaczęła grać w piłkę nożną. Prasa tak miejscowa, polska jak i zamiejscowa, głównie wiedeńska, przynosiła różne wiadomości o wzrastającym na Zachodzie ruchu sportowym i o intensywnej działalności klubów i towarzystw sportowych. Zapalna młodzież, dla której nigdy nie było przeszkód, u której pęd do życia zbiorowego jest w jej wieku przemożny, zaczęła grupować się i tworzyć kluby „Biało-Czerwonych", Akadem. Klub Footballowy „Cracovia", „Wisła", „Klub Jenknera" itd. Z klubów tych przetrwały do dnia dzisiejszego tylko „Cracovia" i „Wisła".

Kiedy dzisiaj po 40 latach zastanowimy się nad tym, czemu zawdzięcza Klub sportowy Cracovia, jako jeden z powstałych wówczas 16 klubów swój 40-letni jubileusz, to uważam, że w pierwszym rzędzie hołd trzeba złożyć młodzieży, która w tym klubie się znalazła, a następnie działaczom Zarządu, którzy z takim poświęceniem i uporem pracowali dla dobra Klubu, a wreszcie całej plejadzie oddanych Klubowi kibiców. Młodzież na początku była wszystkim: i drużyną grającą i zarządem, czego dowodem, że pierwszym wiceprezesem, a faktycznie prezesem klubu był B. Miller, a sekretarzem J. Lustgarten, obaj gracze pierwszej drużyny. Później ster rządów w Klubie spoczywał w takich rękach, jak red. St. Kopernickiego, K. Juriewicza, Dr. E. Cetnarowskiego, (b. asystenta Dr. Jordana), dyr. J. Kowalskiego, Dr. W. Wojakowskiego, literata T. Konczyńskiego i wielu innych. Dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł się w Cracovii cały szereg profesorów-pedagogów, którzy mimo istniejącego ze strony zaborcy zakazu należenia młodzieży szkolnej do klubów, roztoczyli

serdeczną opiekę nad tą młodzieżą, pilnując zarówno jej postępów w nauce, jako też i jej zdrowia. Byli to: prof. U. J. Dr. M. Rutkowski, świetny chirurg, dalej prof. J. Stach, prof. Fr. Fuchs, prof. J. Figna, a później prof. W. Babulski, prof. J. Szaflarski.

Niezwykły jakiś entuzjazm panował w tym Klubie. Zaraziła nim młodzież i „starych panów", bo przypominam sobie, jak to w r. 1912 — już we własnym parku — z młodzieńczą zaiste werwą



Dr Edward Cetnarowski
opatrznościowy mąż K. S. „Cracovia"
niestrudzony organizator życia i sławy Klubu.

grali w piłkę „old boye", w szeregach których nie brakło pedagogów (J. i T. Stach, Fr. Fuchs, J. Figna), co niewątpliwie musiało korzystnie oddziałać na młodzież.

Były to czasy chmurne i górne. Chmurne, bo Cracovia nie miała do r. 1912 własnego boiska ani stałego punktu oparcia. Na zawody trzeba było na Błoniach linami wytyczać każdorazowo boisko, stawiać bramki, ustawiać przywiezione z miasta krzesła i ławki dla publiczności. Pracę tę żmudną wykonywali wspólnie gracze, członkowie Zarządu i kibice. Pieniędzy nigdy nie było, gdyż zebrane na za-

wodach pieniądze od nielicznej wówczas publiczności szły na zakup piłek, butów footballowych, kostiumów. Ilekroć zachodziła potrzeba dopomożenia Klubowi pieniężnie, składali się na to członkowie Klubu, kibice i sympatycy Cracovii. Jakaś dziwna atmosfera, jaką tylko w przykładnej rodzinie spotkać można, panowała w tym Klubie. Wszyscy zgodnie dążyli do tego, by o tej rodzinie mówiono jak najlepiej i by naprawdę służyć innym rodzinom sportowym za wzór. Przestrzegano zasady „fair play" nie tylko na boisku sportowym, lecz i w życiu klubowym. Tylko takie koleżeństwo sportowe mogło dać w wyniku to, że Cracovia miała pierwsza swoje własne boisko sportowe, własną nowocześnie urządzoną bieżnię lekko-atletyczną, pierwsza zbudowała jeszcze w Parku Dr. Jordana przepisowe korty tennisowe, a potem w własnym Parku, pierwsza organizowała na wzorowej bieżni meetingi lekko-atletyczne (10. V. 1914 r.), no i ów słynny meeting lekko-atletyczny uczniów szkół średnich Małopolski Zachodniej (6. i 7. VI. 1914 r.), w którym wzięło udział z górą 280 zawodników. Była to impreza naprawdę młodzieńcza, ponad siły, zważywszy, że musieliśmy przyjezdnych zakwaterować, wyżywić, a co najważniejsze przeprowadzić aż 10 konkurencji w dwóch dniach, a przecie nie było jeszcze wówczas Związku Lekko-atletycznego ani Kolegium sędziowskiego.

Klub nie ograniczał zatem swej działalności do piłki nożnej, ale zmierzał systematycznie do popularyzacji i innych gałęzi sportu, zdając sobie z tego sprawę, że jeden sport, to jednostronność. Poza tennisem, dla którego sprowadzono specjalnego trenera, zaczęliśmy propagować lekką-atletykę, zaznajamiając zgromadzoną na meczu piłki nożnej publiczność w czasie pauzy z jej pojedynczymi gałęziami. Wyuczyliśmy się hokeja na trawie i daliśmy pokaz tej gry na jednym z przedmeczów piłki nożnej. Niestety gra ta w Krakowie nie przyjęła się wtedy; młodzież nie nasyciła się jeszcze piłką nożną. W zimie organizowaliśmy na wynajętym stawie w Parku Krakowskim zawody łyżwiarskie, które się cieszyły wielką frekwencją.

Pragnę zwrócić uwagę jeszcze na jedną charakterystyczną cechę Cracovii. Jeżeli w którym klubie, to właśnie w tym panował duch demokratyczny. Obok drukarza Justa grali w pierwszej drużynie akademicy Szeligowski i Lustgarten, obok właściciela ziemskiego Popiela czy hr. Rogera i Edwarda Raczyńskich grał robotnik, stolarz Grabowski, grał Strycharz. Nie było tu kastowości, ograniczającej uczestnictwo do jednej klasy; Zarząd stał na stanowisku, że boisko sportowe powinno plenić złe nawyki oraz pewne ujemne cechy przyniesione ze sobą, bez względu na to, z jakiej sfery dany zawodnik się rekrutował. Albowiem boisko to winno być najlepszą

szkołą życia. Od zawodnika Grabowskiego, stolarza z zawodu, mógł się niejeden maminsynek uczyć dżentelmeństwa, jak również niejeden chłopiec wychowany na ulicy szlifował się dzięki dobremu otoczeniu, nad którym czuwał zawsze Zarząd Klubu. Nie było też w Klubie nigdy wybujałego szowinizmu. Obok Anglika Caldera grał Just z pochodzenia Czech, grał Żyd Singer. Klub nigdy nie był wyznawcą nienawiści, a w poczynaniach swoich kierował się zawsze koleżeństwem sportowym międzynarodowości sportu.

Charakterystyczną postacią na miarę Gavroche'a z Victor'a Hugo był demokratyczny „hrabia Mól"! (Tytuł ten otrzymał Mól od kibiców z okazji paradowania w starych lakierkach pewnego arystokraty). Był to zagorzały kibic i sympatyk Klubu, sprzedawca programów, a w czasie meczów „maskotka" bramkarza. Jest to jeden z dowodów prawdziwego ducha demokratycznego, skoro nawet „ulica" tak prędko zżyła się z tym Klubem.

O ile idzie o postawę społeczną Klubu, to jego pionierzy rozumieli dobrze, że sport to doniosły czynnik społeczny, tak fizyczny jak i moralny. Dzięki tak pojętemu sportowi gracze i działacze sportowi Cracovii mieli czas tak na uprawianie sportu, jak i wykonywanie swego zawodu. Pokończyli studia i zdali egzaminy. Może nie wszyscy w czasie, ale za to przeżyli tyle pięknych chwil, że starczy im tych wspomnień na całe życie. Nie było między nimi wykolejeńców życiowych.

Kończąc tych garść wspomnień, zwracam się do was, młodzi: wzorujcie się na tych, co odeszli. Pracujcie w Klubie ofiarnie, bezinteresownie, tak jak pracowali wasi poprzednicy, bez diet i bez reklamy. Naśladujcie założycieli Klubu, owych młodych akademików i starszych uczniów szkół średnich, którzy z niczego położyli zręby pod nasz sport polski, byli równocześnie zawodnikami, bileterami, bezinteresownymi trenerami drużyn młodszych i którzy nie wstydzili się chwycić za łopatę przy budowie pierwszego własnego boiska. Niech ta bezprzykładna i bezinteresowna praca będzie drogowskazem w waszej pracy klubowej!

Dr Józef Figna

Na moich oczach Klub powstał i rósł

W r. 1906 przebywałem przez parę miesięcy w pewnej szkole na wsi. Tamtejszy nauczyciel dał mi do przeczytania broszurę prof. Piaseckiego p. t. „Zabawy i gry ruchowe", którą otrzymał był od władz z poleceniem wprowadzenia wśród uczniów gry w piłkę nożną. Po przestudiowaniu jej poprosił mnie o pomoc w tej pedagogicznej pracy. Zarówno on jak i ja nigdy dotychczas tej gry jeszcze nie widzieliśmy.

Zabraliśmy się we dwójkę do roboty, kładąc główny nacisk na walory wychowawcze tej gry, a więc na pracę zespołową, na celowość i solidarność wspólnego wysiłku, zmierzającego do jednego celu. Sama gra odbiegała wtedy od normalnych przepisów; pamiętam, iż nie wolno było grać górą ze względu na otaczające domy; gdy piłka leciała na wysokości głowy, chłopcy schylali się, by nie dostać nią w głowę.

W ten sposób stałem się zwolennikiem piłkarstwa. Po powrocie do Krakowa począłem uczęszczać regularnie na Błonia i do Parku Jordana, gdzie młodzież krakowska urządzała stale zawody. Gniewało mnie gdy piłki kopniętej musiałem szukać wzrokiem w obłokach, a przygodni widzowie bili właśnie wtedy najogniściej brawa.

Przez parę lat byłem poza Krakowem. W r. 1911 znalazłem się znowu na Błoniach na boisku pozlotowym Sokolstwa w rocznicę Grunwaldu. Właśnie Cracovia rozgrywała tam mecz. Na zawodach tych zwrócono mi uwagę na grę małego chłopczyny, środkowego napastnika. Chłopiec, niepokaźny z wyglądu, grał rzeczywiście ładnie, mądrze, celowo i znany był już wówczas szeroko wśród zwolenników piłki nożnej. Powiedziano mi jego nazwisko: Józek Kałuża. Tak asystowałem przy narodzinach późniejszego filaru Cracovii i przyszłej chluby sportu polskiego.

Z najmilszą pamięcią wspominam te lata, najodleglejsze lata, spędzone na boisku Cracovii przed pierwszą wojną światową. W każdym tygodniu — przeważnie w sobotę i niedzielę — gościły tam drużyny zamiejscowe, a nawet zagraniczne: austriackie, węgierskie, niemieckie — i Cracovia wychodziła z tych zawodów zwycięsko.

Smutno mijały lata wojny; na boisku życie ucichło. Z tym większą za to siłą wybuchnęło po wojnie; w wolnej Ojczyźnie. W r. 1922 miał nastąpić pierwszy występ drużyny polskiej na arenie międzynarodowej: mecz Polska — Węgry. W drużynie reprezentacyjnej brała udział właściwie sama Cracovia, wzmocniona czterema zawodnikami: ze Lwowa, Łodzi, Warszawy i Poznania. Nie mogłem się oprzeć na-

mowom; wyjechałem z drużyną do Budapesztu. Wywieźliśmy wtedy ze stolicy Węgier zaszczytną porażkę 1:0. Z tego meczu utkwił mi w pamięci szczególnie jeden moment; widzę go wyraźnie, jakby to się stało wczoraj. Wacek Kuchar (ze Lwowa) łapie piłkę, biegnąc z nią pod bramkę. Bramkarz wybiega, rzuca się pod nogi napastnikowi, piłki jednak nie chwyta, dostaje za to od rozpędzonego Kuchara prawdopodobnie uderzenie w głowę, bo leży bez ruchu, a piłka obok. Sędzia nie odgwizduje. Kuchar, zamiast posłać piłkę do pustej bramki, zostawia ją nietkniętą na boku, sam zaś schyla się i podnosi omdlałego bramkarza. Nadbiega obrońca, wykopując piłkę na aut i wtedy dopiero sędzia przerywa gwizdkiem grę.

Ach, byłoby co do opowiadania! Można by godzinami snuć wspomnienia z tych najdawniejszych i mniej dawnych czasów, których tłem była by Cracovia i jej przygody. Ja sam jako działacz klubowy nasłuchałem się nieraz o sobie ciekawych bajek. Ktoś np. rozpuścił wiadomość, iż po jakimś meczu, przegranym przez Cracovię, płakałem z rozpaczy, stojąc w kącie pod płotem. Nie mam zwyczaju wystawać pod płotami, ale jeśli nawet kiedykolwiek przystanąłem po meczu pod płotem, to zapewne nie w tym celu, aby płakać.

Kiedy indziej któryś z uczniów moich miał widzieć, jak ze złości z powodu słabej gry Cracovii wytargałem sobie pół brody, owej długiej, legendarnej brody, która była niewyczerpanym tematem dowcipów wśród sportowców oraz przedmiotem wielu złośliwych karykatur. Celował w tych karykaturach śp. Rogalski, męczony w moich oczach na Montelupich przez niemieckich zbirów i tam przez nich uśmiercony. Niemcy zgolili mi brodę w więzieniu i dzisiaj chodzę po świecie zmieniony, nie poznawany nawet przez najbliższych dawnych współpracowników Cracovii.

Wśród moich uczniów w gimnazjum miałem sympatyków różnych klubów, a nawet i czynnych zawodników. Podobno po przegranej Cracovii, zwolennicy „Wisły" prosili Boga, abym ich nie egzaminował; po zwycięstwie Cracovii stronnicy jej podnosili dumnie głowę i zbliżali się do mnie z większą dozą poufałości.

Legendy, legendy...

Jedna jest tylko prawda: jestem jednym z najstarszych działaczy Cracovii. Miłość do tego Klubu, rozpłomieniona w moich piersiach przed 40 laty, nie wygasła i nie wygaśnie. Albowiem Cracovię jest za co kochać: ona symbolizuje wysokie wychowawcze walory sportowe, które zawsze wszczepiałem w młodzież: dżentelmeństwo, szlachetność, kulturę. To, co Anglik zwykł określać: fair play.

Wacław Babulski.

Kałuża — ideał i symbol sportowca

W przeddzień wyzwolenia Krakowa, — kiedy już zaczęła świtać jutrzenka swobody, a daleki huk armat niósł nam upragnioną wolność — odszedł od nas na zawsze ś. p. Józef Kałuża.

Nie ma chyba nikogo w Polsce, kto by nie znał tego nazwiska. Było ono omalże synonimem idealnego sportowca. Przecież kilkuletni malcy grający na podwórkach szkolnych, na maleńkim



Józef Kałuża
niezapomniana postać sportu polskiego
czołowy piłkarz Polski, sławny w kraju i zagranicą
wychowawca kilku pokoleń sportowców
chluba Cracovii.

skrawku darnią pokrytej ziemi, — ba, nierzadko na jezdni nawet, — najlepszemu z pośród siebie nadawali miano Kałuży, co było dowodem najwyższego wyróżnienia. Długoletni wódz ofensywy ataku biało-czerwonych, kapitan związkowy P. Z. P. N.-u od 1932 roku, zasłużył sobie w pełni nie tylko na najzaszczytniejsze wyróżnienie jako znakomity piłkarz polski, lecz równocześnie na wdzięczną naszą pamięć. W Księdze Pamiątkowej z okazji 30-lecia K. S. „Cracovia", wydanej w roku 1937 opowiada Kałuża w sposób subtelny

i wnikliwy jak to po 18-tu latach walk na boisku nie rozstał się ani z klubem, któremu tyle laurów przysporzył, ani z ukochanym sportem piłki nożnej, w którym zajął odpowiedzialną funkcję kapitana związkowego Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Lecz był jeszcze jeden odcinek pracy, pominięty milczeniem, w życiu Kałuży: praca publicystyczno-sportowa. Ilekroć braliśmy do ręki przedwojenne „Raz Dwa Trzy", wówczas z uczuciem podziwu czytaliśmy krótkie, fachowe, jędrne, wnikliwe sprawozdania z zawodów, w których ten najznakomitszy znawca polskiego footbalu charakteryzował swoich następców na boisku, wskazując drogi, po których idąc, można było dojść do tych wyżyn piłkarstwa, jakie on sam przed laty reprezentował.

Nie mogło być także — rzecz jasna — w historii 30-lecia K. S. „Cracovii" mowy o tym, co stało się później w owych koszmarnych sześciu latach wojny i okupacji. Tak się złożyło, że w tym okresie więcej aniżeli w poprzednich miałem zaszczyt przebywać w towarzystwie tego największego z naszych sportowców. Widziałem u niego ogromny ból, potęgowany świadomością, iż wielu z tych, którym on, jako kapitan związkowy, powierzył honor reprezentowania barw Polski, okazało się zdrajcami. Bolał nad tym, iż bezlitosny wróg, tępiąc wszystko co polskie, z równie wielką nienawiścią, jak do nauki i kultury polskiej, odniósł się do sportu polskiego, grabiąc dla siebie nasze stadiony, i skazując młodzież polską na przymusową bezczynność, względnie na uprawianie sportu gdzieś daleko poza rogatkami miasta. Kałuża stronił od tych imprez sportowych w czasie okupacji. Jaka była tego przyczyna? Powiedział mi wprost pewnego razu: „Młodzież niechaj kopie, bo to jest jej potrzebne. Nam jednak nie wolno swoją obecnością w czasie tych improwizowanych zawodów stwarzać pozorów, że życie w naszym kraju płynie normalnie. Jęczymy pod obuchem przemocy wroga i nie ma żadnej dziedziny polskiego życia, która by nie była nią ogarnięta". Kto mógłby nie zrozumieć głębi tej strasznej prawdy? Kto mógłby nie pojąć ogromnego bólu, który towarzyszyć musiał takim słowom? Kto mógłby nie zrozumieć z jaką niecierpliwością oczekiwał Kałuża zmiany tych strasznych warunków?

Niestety nie było danym doczekać się tej chwili. W ślad za chorobą duszy, przerażonej nieszczęściem narodu, przyszła choroba ciała, która zabrała nam go na zawsze. Wiemy dobrze, że jego czujny i żywy umysł do końca życia pracował nad dziełem, które miało się stać encyklopedią i syntezą sportu piłkarskiego. Wiemy, że w powstaniu warszawskim przepadł bezcenny rękopis tego kapitalnego dzieła i wiemy, że ta strata jeszcze bardziej osłabiła nadwątlone

zdrowie autora. To też, kiedy jesienią 1945 roku olbrzymie rzesze sportowców krakowskich odprowadzały doczesne zwłoki ś. p. Kałuży na spoczynek wieczny, nie było chyba nikogo, kto by nie rozumiał, jak wielką stratę poniósł sport polski. Przestało bić serce prawego Polaka i doskonałego sportowca. Odszedł od nas człowiek, którego cenne rady i bogate doświadczenie mogłyby dziś w odbudowywanym z gruzów naszym życiu sportowym stanowić podwalinę potęgi i chwały.

Stanisław Habzda

Wacek Soldan

Czy żyje i gdzie jest? Czy zginął i gdzie? Niewiadomo. Takie pytania zadawaliśmy sobie i zadajemy od początku wojny do chwili obecnej. Wersje są rozmaite. Faktem jest, że wcielony do 20 p. p. wyruszył z swym pułkiem w sierpniu 1939 roku z Krakowa na Śląsk. Podobno był pod Pszczyną, gdzie wielu naszych zginęło, ale jeden z jego znajomych twierdził już w czasie okupacji, że widział go we wrześniu 1939 roku w rejonie Tarnowa, gdy cofał się wraz ze swym oddziałem na wschód. Inny jego kolega z oddziału mówi wręcz coś odmiennego; miał go bowiem widzieć padającego od pocisku w czasie obrony jednego z punktów oporu na Śląsku.

Wacek Soldan. Wszyscy, którzy go znali, pamiętają go. Pamiętają tę wspaniałą sylwetkę na bieżni, sylwetkę o miękkich i doskonale sharmonizowanych ruchach. Był to bowiem biegacz stylowy, jakiego nie mieliśmy dotąd w Polsce i nie prędko mieć będziemy. Nie biegał, lecz po prostu płynął po bieżni. Porównywano go słusznie z rekordzistą świata na 1500 m, Ladoumegue'm.

A był tak niepozornym chłopczyną, gdy w r. 1931 zapisywał się do Sekcji! Pamiętam tę chwilę jak dziś. Lokal klubowy mieścił się podówczas przy ul. Wielopole i tam do mnie jako sekretarza sekcji zgłosił się wątły chłopaczek — zdaje się, że już wtenczas nosił okulary — wyrażając chęć zapisania się do Cracovii. Na zapytanie, w jakiej konkurencji chce się specjalizować, odpowiedział skromnie: „Jestem biegaczem na 5 i 10 km".

— Boże drogi, toż ty nie dasz rady, chłopcze, jeszcze jesteś taki młody!

— Ja już biegałem w „Strzelcu" — odparł.

I zaczął trenować. Próbował sił na bieżni w mniej ważnych dystansach. Niebardzo jakoś mu to szło. Biegnąc na 5 kilometrów, był pierwszy przez dwa, trzy okrążenia; biegł ładnie dla oka i sty-

lem od początku zwracał na siebie uwagę; lecz nie starczyło mu sił do końca biegu i przychodził ostatni. Nigdy jednak z biegu nie zrezygnował, zawsze go kończył. I to go charakteryzowało: wiara w siebie i mrówcza praca nad sobą.

Stopniowo zaczął skracać swoje dystanse aż do 800 m. Pierwszy raz błysnął talentem w r. 1933, biegnąc znakomicie w sztafecie olimpijskiej na czwórmeczu: AZS (Warszawa) — Warta — Cracovia — Stadion (Chorzów), organizowanym przez Cracovię na własnej bieżni. I od tego czasu Soldan zaczyna wolno, lecz stale piąć się na wyżyny extraklasy polskiej. Pomimo wszystko brak mu było dostatecznej szybkości; zrozumiał więc, że musi wydłużyć dystanse. Zanim jednak uzyskał wspaniałe czasy na dystansach klasycznych, nie miał sobie równego w Polsce w biegu na 3000 m z przeszkodami. W tej konkurencji posiadł rekord Polski i odniósł wielki sukces w 1937 roku w Paryżu podczas międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego Polska — Francja. Zadziwiał wszystkich płynnością stylu i przepiękną sylwetką w ruchu. Był rasowym biegaczem, a specjaliści przepowiadali mu olbrzymią przyszłość nawet na arenie ogólnoświatowej; on zaś spełniał pokładane w nim nadzieje powoli, lecz stale, konsekwentnie z roku na rok.

Szczęśliwie czy nieszczęśliwie dla niego, biegał w okresie, gdy na bieżniach Polski i Europy jaśniały dwie nasze gwiazdy: Janusz Kusociński i Józef Noji. Szczęśliwie, bo z nimi razem mógł próbować swych sił, mieć doping i uczyć się taktyki biegu, — nieszczęśliwie, bo musiał jeszcze pozostawać w cieniu swych wielkich kolegów. Nie mniej jednak cała Polska, interesująca się wówczas lekką atletyką, przeżywała niezapomniane chwile, gdy ci trzej wielcy biegacze walczyli razem i w kulminacyjnych punktach biegu na finiszu potrafili rozpalać widownię do białej gorączki.

Były to dla nas niezapomniane chwile i długo jeszcze takimi pozostaną. A Wacek Soldan będzie również długo dla swoich młodszych kolegów klubowych niezapomnianym wzorem wytrwałości, pracy nad sobą i koleżeństwa.

Wacław Seifert

Roman Periy

Któż ze sportowego świata Krakowa — a więc z grona czynnych sportowców wszelkich dziedzin czy z rzeszy entuzjastów i sympatyków sportu — nie znał i nie cenił śp. Romana Periy'ego, postaci związanej ze sportem Krakowa przez długie lata, człowieka po kres dni swoich rozmiłowanego we wszystkim, co dotyczyło sportu w ogólności, a zwłaszcza piłki nożnej?

Odszedł w pełni sił żywotnych, wyciągając ochoczo i życzliwie dłonie ku odradzającemu się zastępowi polskich sportowców, służąc zawsze szczerą radą i osobistą pomocą temu wszystkiemu, co nosiło ukochaną przezeń nazwę sportu.

W roku 1919, po rozwiązaniu K. S. „Merkury" pośród tych, którzy zapisali się w szeregi K. S. Cracovia — w Sekcji piłki nożnej widnieje również nazwisko Romana Periy'ego, wówczas 24-letniego zapaleńca sportowego. W biało-czerwonych barwach Cracovii przeżywał on wszystkie ambicje, radości i smutki człowieka boiska.

Po wycofaniu się z czynnego życia sportowego jako piłkarz, stanął Periy na czele Sekcji kajakowej Cracovii, tej wyborowej sekcji krakowskiego sportu wodnego, która pod jego wytrawnym kierownictwem zdobyła kilkakrotnie tytuł mistrzowski. Człowiek o szlachetnej duszy, pięknym charakterze i wielkim sercu, odnajdywał może w zadumie fal, w słonecznym odblasku srebrzystej toni, w melancholijnym a uroczystym poszumie wiślanego nurtu spełnienie tęsknot, nieobcych chyba nikomu; może krzepił się podświadomie dostojeństwem wodnej ciszy na ciężkie dni, które miały wnet spaść na kraj?

Przeżył piekło okupacji hitlerowskiej, nie przestając się interesować umiłowaną Cracovią.

Z chwilą odzyskania niepodległości widzimy go znowu — jak zwykle czynnego — na stanowisku skarbnika Klubu. Podjął się ciężkiej i odpowiedzialnej pracy. Trzeba bowiem pamiętać, że okupant w ciągu 6 lat swej „opieki" wywiózł lub zniszczył dosłownie cały inwentarz Klubu, a boisko Cracovii oraz park gier najzupełniej zdewastował.

Niestety ślepe fatum, nieubłagana śmierć przecięła pasmo tego pracowitego życia. Dopaliła się lampa jego dni i to właśnie w chwili,

kiedy z niespożytą energią i młodzieńczą głęboką wiarą w nowobudujący się sport polski imał się wraz z innymi mozołu ponownego wydźwigania go na szczyty. Cicho zniknął z szeregów Cracovii w chmurne przedwiośnie, pozostawiając po sobie wspomnienie jej rzecznika i orędownika, wiernego klubowym barwom — od młodości aż po grób.

Mieczysław Szumiec

Musiek

Pośród bujnych temperamentów, jakie przewinęły się przez Sekcję lekkoatletyczną Cracovii, wybijał się przez szereg lat Musiek.

Mgr Marian Lubaczewski, profesor gimnazjum i wychowawca fizyczny, jako młody uczniak rozpoczął w Klubie karierę sportową. Zapał i zdolności szły w parze z sumiennym treningiem, bystrą obserwacją i niezachwianym przywiązaniem do barw klubowych.

W latach 1926—1930 trzęsły się trybuny Krakowa i Śląska na zawodach lekkoatletycznych od potężnych, chóralnie skandowanych okrzyków: „Mu—siek! Mu—siek!"

Dobry ten zawodnik, biegający na 100, 200 i 400 m, nieco zmienny w formie, w sztafetach nie zawodził nigdy. I tutaj wspólna odpowiedzialność i atmosfera koleżeństwa porywała go w swoje tryby.

W latach przedwojennych władze szkolne wydały zakaz należenia uczniów szkół średnich do klubów sportowych. W praktyce oznaczało to odcięcie młodzieży od sportu. Musiek, wtedy już profesor gimnazjalny, zorganizował „Międzyszkolny Klub Sportowy". Marzyła mu się atmosfera sportowa angielskich uczelń w Eton i Exeter.

Przyszła wojna. Wielu wierzyło zrazu, że okupacja potrwa rok, najwyżej półtora. Do nich należał i Musiek. Żarliwy patriotyzm, żyłka literacka i temperament organizacyjny pchnęły go do pracy konspiracyjnej. Latem 1940 roku został rozstrzelany przez Niemców.

Tak skończyła się kariera Muśka. Na Miejskim Stadionie Sportowym w Krakowie przewidziane jest miejsce na tablice pamiątkowe. Na nich zabłysną wkrótce nazwiska Muśka i jemu podobnych, poległych i zamordowanych sportowców ziemi krakowskiej.

3*

CZĘŚĆ SPRAWOZDAWCZA

OD REDAKCJI:

Ze względu na to, iż w wydanej w r. 1937 publikacji pamiątkowej p. t. „Historia 30 lat K. S. Cracovia“ znajdują się sprawozdania poszczególnych Sekcyj Klubu od początku ich istnienia aż po rok 30-lecia Cracovii — uważamy za zbędne w sprawozdaniach obecnych cofać się znowu do początkowych dziejów Klubu we wszystkich jego Sekcjach.

Aby jednak — w ramach niniejszej publikacji — dać całkowitą i jednolitą wizję dziejów Cracovii na przestrzeni 40 lat jej życia — zamieszczamy na początku syntetyczny artykuł, obrazujący w ogólnym skrócie 30-letnią historię tego Klubu od jego narodzin. Po artykule tym następują sprawozdania z działalności wszystkich Sekcyj Cracovii w ostatnim 10-leciu. Relacje te mają za zadanie zilustrować nieco szczegółowiej prace wspomnianych Sekcyj za okres ostatnich lat dziesięciu, tj. od r. 1936 do chwili obecnej.

W PRZECIĄGU LAT 30

(1906—1936)

ZARYS TRZYDZIESTOLETNIEJ HISTORII KLUBU

W pierwszą niedzielę czerwca 1906 r. narodziło się piłkarstwo krakowskie. Asumpt do tych narodzin dały zawody drużyn lwowskich, t. j. „Czarnych“ i IV Gimnazjum (późniejsza „Pogoń“) z drużynami krakowskimi, które wprawdzie istniały już daleko wcześniej, ale nie miały zbyt wielkiego pojęcia o przepisach gry.

Pierwsza lekcja pokazowa przeprowadzona przez Lwowiaków spowodowała, że już od następnego dnia po wspomnianym spotkaniu tworzyły się we wszystkich gimnazjach „kluby“, które rozpoczęły odbywać na Błoniach rozgrywki piłkarskie. Wakacje 1906 r. rozwiały wiele klubów szkolnych, które z początkiem nowego roku szkolnego tworzyły się od nowa.

Dzięki poparciu materialnemu i moralnemu dr. Tadeusza Konczyńskiego, literata, który wrócił do Krakowa z Anglii w połowie września 1906 r. powstał K. S. „Mazur“, zwany inaczej „Białoczerwonych“ (od nazw koszulek), jako pierwszy chronologicznie Klub krakowski. Po nim w odstępach kilkunastodniowych wyrastają jak grzyby po deszczu nowe zespoły piłkarskie, wśród któ-

rych widzimy Akademicki Klub Sportowy „Cracovia" (niebieskie koszulki z białą szarfą), „Czerwonych", od założyciela „Klubem Jenknera" zwanych (czerwone koszule z niebieską gwiazdą), oraz „Wisłę" (błękitne koszule z czarno-błękitnym kółkiem).

Pierwszy w dziejach piłkarstwa krakowskiego turniej między krakowskimi klubami przyniósł zwycięstwo „Białoczerwonym". Drugie miejsce zajęła „Cracovia", trzecie „Czerwoni", czwarte „Wisła", zaś dalsze poszczególne gimnazja. Odtąd to właśnie „Białoczerwoni" reprezentują piłkarstwo krakowskie, a że czynią to chlubnie, świadczy najlepiej ich pierwszy mecz wyjazdowy we Lwowie (30 września 1906), gdzie z tamtejszą drużyną „Czarnych" wygrywają spotkanie 1:0. W październiku 1906 r. wyjeżdżają „Białoczerwoni" („Mazur") i „Cracovia" do Tarnowa, gdzie rozgrywają pomiędzy sobą propagandowy mecz.

Młody sport piłkarski Krakowa natrafiał już w początkach na wielkie trudności rozwojowe. Twórca i protektor ruchu piłkarskiego T. Konczyński opuszcza w zimie 1906/07 nasze miasto, a młodzież pozostawiona sama sobie, szuka wzmocnienia przez tworzenie jednolitej podstawy organizacyjnej, wspólnej dla konkurencyjnych przedtem klubów. W ten sposób dochodzi w następną wiosnę 1907 r. do fuzji „Białoczerwonych" („Mazur") z „Cracovią", które to kluby pod wspólną nazwą: K. S. „Cracovia" występują odtąd jako jedna organizacja w białoczerwonych koszulkach.

Na podstawie zapisków kronikarskich wynika, że klub „Białoczerwonych" jest najstarszym klubem Krakowa, a tym samym jest nim „Cracovia" (przez połączenie się z „Mazurem"). Twierdzenie o starszeństwie innego klubu jest tylko fikcją i legendą.

Droga do późniejszej sławy wiodła „Cracovię" przez ciernie spotkań z drużynami lwowskimi („Czarni", „Pogoń"), które posiadając czeskiego trenera Vopaleckiego reprezentowali w tym czasie wyższy poziom gry. Pojawienie się jednak w Krakowie Anglika Wiliama Caldera (1908), który, wstąpiwszy do „Cracovii" zaczął w praktyczny sposób przeszczepiać angielską technikę gry w piłkę nożną — podniosło poziom gry „Cracovii", która od tej chwili staje się propagatorem najlepiej pojętego footbalu. Calder ułatwia „Cracovii" wyjazdy do sąsiednich krajów, które wprawdzie nie przynoszą sukcesów cyfrowych, ale stały się napewno fundamentem późniejszej sławy tego klubu.

W tym czasie krzepnie wewnętrzna organizacja K. S. „Cracovia", na czele której staje w charakterze prezesa dr Jan Rozwadowski, prof. U. J., późniejszy prezes Polskiej Akademii Umiejętności, a wiceprezesa St. Kopernicki, redaktor „Czasu". Rozszerza się praca w Klubie, której wyrazem są liczne zawody urządzane w Krakowie, z drużynami zamiejscowymi, niejednokrotnie zwycięsko zakończone. Popularność jedenastki „Cracovii" (Franc. Jacheć, Karol Just, Wil. Calder, J. Lustgarten, Bern. Miller, Miecz. Pollak, Stan. Szeligowski, Zabża, Stoeger i inni) wzrasta do tego stopnia, że każdemu jej występowi towarzyszą dosłownie tłumy publiczności, fakt na ówczesne czasy niezwykły, gdy się zważy, że sport wogóle był wtedy uważany za coś w złym guście. Ta sympatia publiczności staje się też podporą dla finansów klubu, który już w czerwcu 1910 r. posiada 14 kompletnie wyekwipowanych drużyn piłkarskich i — szczyt sensacji na owe lata: — pierwszą w Krakowie drużynę hokejową. W tymże roku gromi „Cracovia" jedną z najlepszych czeskich drużyn, a to „Morawską Slavię" w stosunku 8:2 oraz budapeszteński „Torekves" (2:1) i wszystkie zespoły piłkarskie ówczesnej Galicji.

W roku 1911 powstaje przy austriackim związku piłkarskim jako autonomiczna sekcja Polski Związek Piłki Nożnej, którego prezesem został red. St. Kopernicki, prezes „Cracovii". Sezon piłkarski „Cracovii" wykazuje spotkania

z drużynami, będącymi elitą środkowej Europy, jak „Nemzeti", „D. F. C." (Praga), reprezentacja Austrii, „Wiener Sportclub", „W. A. F.", „Ferencvarosi T. C." i innymi. Drużyna Białoczerwonych sprowadza wówczas doskonałego czeskiego trenera Fr. Koželucha.

W r. 1911 uzyskuje „Cracovia" teren pod budowę własnego parku gier, który znajduje się po dziś dzień na tym samym miejscu. Dzieło to doszło do skutku dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się Konwentu P. P. Norbertanek i materialnej pomocy późniejszego prezesa Klubu Kazimierza Jurjewicza.

W r. 1912 posiada „Cracovia" już pięć sekcyj (piłkarską, tenisową, lekkoatletyczną, łyżwiarską i hokeja ziemnego). W tymże roku pojawiają się w składzie piłkarzy dwa nowe nazwiska, które w sztuce piłkarskiej przeszły do legendy, t. j. Józefa Kałuży i Antoniego Poznańskiego.

W r. 1913 uzyskuje „Cracovia" tytuł mistrza Galicji, bijąc „Pogoń", „Wisłę" i t. d.

Rok 1914 zaznacza się zrazu zwycięstwami nad drużynami krajowymi i zagranicznymi (Wiedeń, Budapeszt), z chwilą zaś wybuchu wojny światowej działalność Klubu zamiera. Lwią część zawodników porywa służba wojskowa.

Dopiero w r. 1917 udaje się dr Lustgartenowi zmontować wraz z J. Kałużą drużynę, która rozgrywa zwycięskie zawody. Występują w niej nowe nazwiska, które na firmamencie piłkarskim będą już błyszczały niesłabnącym światłem, a to: Cikowski, Sperling i Gintel.

Po skończonej wojnie staje na czele klubu niedościgniony typ działacza sportowego, prezes dr Edward Cetnarowski, którego niewątpliwą zasługą było powstanie wielu nowych sekcyj i triumfalny pochód „Cracovii" we wszystkich niemal dyscyplinach sportowych. Zwycięskie mecze z drużynami wiedeńskimi, wspaniała podróż propagandowa „Cracovii" po Szwecji, Danii, Hiszpanii, rewelacyjny wynik z „M. T. C." w Budapeszcie (0:0) stawiają „Cracovię" na poziomie klubów europejskich. Na terenie ojczystym zdobywa „Cracovia" mistrzostwo Polski, który to sukces powtórzy w późniejszych latach jeszcze parokrotnie. Cracovia stwarza własny styl gry, który swym pięknym optycznym i gentlemańskim zachowaniem się graczy na boisku porywa widzów.

Zjawiają się znów nowe nazwiska na miejscu tych, którzy z uwagi na wiek czy sprawy zawodowe odchodzą z szeregów zawodników. Wśród plejady nowych wyrastają ponad poziom: Kotapka, Chruściński, Ciszewski, Łańko, Kubiński, Mysiak, bracia Zastawniakowie, Szumiec, bracia Malczykowie, Seichter, Doniec, Lasota, Otwinowski, Kossok, Mitusiński, Pawłowski, Korbas, Szeliga i in. Z szeregów tych graczy wyszły drużyny, które w r. 1930 i 1932 zdobyły tytuł mistrza Polski.

W roku 1935 została „Cracovia" skazana na spadek z ekstraklasy. Przyjęła to z bólem, bez protestu, mimo oczywistej krzywdy. W czasie, kiedy była w doskonałej formie — czego dowodem były spotkania zagraniczne („Wacker", „Ujpesti") — odeszła do niższej klasy, by po roku fenomentalnego zrywu uzyskać mistrzostwo klasy A, rozgromić ówczesnego mistrza Polski „Ruch" (9:0) i wrócić poprzez gehennę trudności do Ligi. Duszą i motorem owego zrywu sportowego i organizacyjnego był ówczesny kierownik Sekcji piłkarskiej kpt. Alfred Wawrzecki. Jego to zasługą było, że po spadku z Ligi (1935) zdobywa „Cracovia" mistrzostwo klasy A (1936) i powrót do Ligi, zaś w rok później (1937) mistrzostwo Polski.

Ten krótki zarys historii Klubu za czas od jego powstania t. j. od r. 1906 do 1936 (ostatnie 10-lecie jest opisane szczegółowo w sprawozdaniach) — nie byłby kompletny, gdyby nie wspomniano prac w innych Sekcjach, jak lekkoatletycznej (bracia Freyer, Nowosielski, Lonka, Jasna, Fiałka i in.), gier sporto-

wych, pływackiej (Trytko, Sieńkowski, Kot, Rouppert, Czaplicka, Nowakówna, Kowalski), hokejowej (Marchewczyk, Kowalski, Wołkowski), tenisowej, kolarskiej, bokserskiej, kajakowej, narciarskiej, ping-pongowej, które zajmowały przodujące stanowiska w działach swego sportu, dając swych zawodników do reprezentacji Polski i Krakowa.

Oceniając pracę w perspektywie minionych lat, mogą sobie powiedzieć wszyscy, którzy w niej brali udział, czy to w charakterze zawodników czy działaczy, że K. S. „Cracovia“ nigdy nie zboczył z drogi sportowej, rycerskiej i że postulat wychowawczy był zawsze naczelną dewizą Klubu. Dowodem tego jest cała gromada dawnych wychowanków Klubu, zajmujących dziś wybitne stanowiska społeczne i zawodowe.

Obecne pokolenie „Cracovii“ i jej przodownicy pod żadnym pozorem z drogi tej zejść nie mogą i nie zejdą. Historia ostatnich 10 lat działalności sportowej i wychowawczej (od 1936—1946) Klubu potwierdzi wspomnianą ideę przewodnią. Obróćmy następną kartę niniejszej historii.

Janina Mitusińska.

OSTATNIE 10-LECIE (1936—1946)

SEKCJA PIŁKI NOŻNEJ

U wrót poprzedniego 30-letniego jubileuszu Cracovii, który jest równocześnie jubileuszem jej najstarszej i najżywotniejszej Sekcji: piłki nożnej — kładzie się jak cień passa ujemna Cracovii, wyrażająca się w jej — przejściowym zresztą i krótkim — spadku do klasy A. Stało się to w tym czasie, kiedy drużyna biało-czerwonych biła zespół zawodowców wiedeńskich „Wacker“ 4:2, a wicemistrzowi Węgier „Ujpesti“ uległa nieznacznie 2:3.

Sekcja przezwyciężyła szybko tę ujemną passę, windując się następnego roku znowu do Ligi Państwowej. W roku owym — 1936-tym — rozegrała Cracovia ogółem 40 spotkań, z czego 34 wygrane, 5 remisów i zaledwie 1 przegrane. Tak wygląda bilans drużyny, którą skutkiem pechowego zbiegu niepomyślnych okoliczności wyeliminowano na rok z Ligi.

Nadchodzi rok 1937, rok 30-letniego jubileuszu Klubu, — a właściwie, biorąc rzecz chronologicznie i ściśle — rok 31-szy istnienia Cracovii. Już od lutego członkowie klubu, jak i drużyna w składzie: Pawłowski, Pająk, Lasota, Majeran, Grünberg, Żiżka, Skalski, Góra, Korbas, Szeliga, Zembaczyński i inni pod kierownictwem Wawrzeckiego i Wiśniewskiego zaczynają intensywnie przygotowywać się do rozgrywek ligowych oraz do międzynarodowych zawodów jubileuszowych. Po początkowych zawodach towarzyskich z drużynami miejscowymi następują spotkania o mistrzostwo z „Pogonią“ lwowską w Krakowie (biało-czerwoni uzyskują zwycięstwo 5:1), z „Floridsdorfem“ (4:1), „Warszawianką“ (5:0), „Wartą“ (2:0), „Wisłą“ (1:1) i „Ruchem“ (1:1).

W dniach 4—6 czerwca odbyło się wielkie święto jubileuszowe biało-czerwonych; zaproszono na nie drużyny zagraniczne „Bockay“ (Węgry) i „Admirę“ (Austria). Obchód jubileuszowy rozpoczęto nabożeństwem w kościele S. S. Norbertanek, po którym nastąpiła akademia. Właściwe uroczystości odbyły się na boisku, gdzie po wspaniałej defiladzie wszystkich niemal starych zawodników, którzy zjechali do Krakowa z najdalszych zakątków Polski i wszyst-

kich sekcji Klubu pod sztandarem klubowym, po powitaniu gości, wymianie upominków oraz oficjalnych przemówieniach — przystąpiono do rozegrania zawodów z drużyną „Bockay". Był to pokaz mistrzowskiej, rasowej gry, w którym zwyciężyła drużyna Cracovii 4:2.

Punktem kulminacyjnym drugiego dnia jubileuszu były zawody dwóch drużyn zagranicznych „Bockay" i „Admiry". Stadion Klubu był wypełniony szczelnie wielotysięczną publicznością. Wiedeńska „Admira", znana w Krakowie z poprzednich lat, była typowana na zwycięzcę spotkania, jednak jak się okazało w czasie zawodów, drużyna węgierska zrobiła miłą niespodziankę, uzyskując po pięknej grze zaszczytny wynik 2:0.

W trzecim dniu jubileuszu zespół Jubilatki spotkał się z jedenastką „Admiry", ulegając jej w nieznacznym stosunku 1:0.

Po szumnym i chlubnym okresie jubileuszowym wróciła Cracovia do rozgrywek o mistrzostwo Ligi. Dzięki należytym treningom oraz pełnej poświęcenia pracy drużyna biało-czerwonych zdobyła mistrzostwo Ligi Państwowej. Były



Drużyna piłkarska K. S. „Cracovia" w 1945 r.

to dwa lata pełnego triumfu Cracovii, którego mogły jej słusznie zazdrościć inne zespoły klubowe, bo kiedy w 1935 roku drużyna spadła do klasy A, zdawało się, że już w niej pozostanie. Na szczęście, nie pozostała, lecz wywindowała się błyskawicznie wzwyż, zdobywając w roku następnym nie tylko wejście do Ligi, lecz także osiągając w niej najwyższy szczyt, t. j. mistrzostwo. Tak więc rok jubileuszowy zapisała Cracovia złotymi literami w historii swego istnienia jako rok chwały i nieprzeciętnych sukcesów.

Ogółem w roku 1937 Sekcja piłki nożnej rozegrała 18 spotkań o mistrzostwo, z czego 10 wygranych, 6 nierozstrzygniętych i 2 przegrane. Stosunek bramek 43:16. — Meczów towarzyskich rozegrano 13, z tego 8 wygranych, 4 przegrane i 1 nierozstrzygnięty. Stosunek bramek 54:35. Międzynarodowych zawodów rozegrała Cracovia 6, z tego 2 wygrała, a 4 przegrała, przy równorzędnym stosunku bramek 12:12. — Drużyna juniorów Sekcji zdobyła wicemistrzostwo Polski, jednak w rozgrywkach finałowych o mistrzostwo Polski

udziału nie brała. Sekcja liczyła w roku 1937 w ogólności 494 zrzeszonych zawodników - piłkarzy, w tym 72 juniorów.

Lata następne 1938 i 1939 — tak jak i poprzednie — stanowią nieprzerwany ciąg zawodów mistrzowskich i towarzyskich z drużynami krajowymi oraz zagranicznymi. Drużyna piłkarska Cracovii utrzymuje się niemal w tym samym składzie (z małymi wyjątkami). Nie może ona już jednak podołać tym zadaniom, jak w roku ubiegłym, bo mistrzostwa piłkarskie Ligi Państwowej nie odpowiadały warunkom naszych zawodników (choćby wymienić tylko konieczność częstych i dalekich wyjazdów, jak n. p. do Wilna). Przewidywał to kilka lat temu ś. p. prezes Dr Cetnarowski, który sprzeciwiał się powstawaniu Ligi i dlatego przez jeden rok Cracovia nie należała do Ligi, rozgrywając tylko zawody towarzyskie (w tym mecz Polska — Rumunia w Bukareszcie, w którym wzięła udział prawie cała drużyna Cracovii, uzyskując wynik remisowy 3:3). Atoli warunki finansowe zmusiły Cracovię w następnym roku do wstąpienia do Ligi Państwowej.

W międzyczasie Sekcja obchodziła wiele uroczystości wewnętrznych, jak n. p. jubileusze poszczególnych graczy (Pająk i Szumiec po 200 rozegranych zawodów, Grünberg, Korbas i Pawłowski po setce). W drużynie wybijają się nowi zawodnicy: Młynarek, Bartyzel oraz E. Jabłoński, który po dziś dzień jest czynnym zawodnikiem i kapitanem drużyny oraz reprezentantem Krakowa i Polski.

Z chwilą wybuchu wojny sport polski zamarł. Zamarło oczywiście całkowicie także życie Cracovii, a z nim i oficjalna działalność Sekcji piłki nożnej. Niemniej jednak Sekcja piłki nożnej — w przeciwstawieniu do innych Sekcyj Klubu — rozgrywała konspiracyjnie zawody prawie co niedzielę na obcych boiskach, kontynuując w ten sposób swoją działalność sportową pomimo ciężkich dni okupacji.

Jak traktował najeźdźca sprawy sportu polskiego, tego najwymowniejszym dowodem był wygląd parku sportowego Cracovii w chwili ucieczki Niemców z Krakowa. Inwentarz, którego Klub nie zdążył uratować we wrześniu 1939 r. — wyrabowany i zniszczony, boisko — w całkowitej ruinie. Od wczesnej wiosny 1945 r. do dziś dnia pomimo wytężonej pracy wszystkich sekcyj Klubu i przy ofiarności sympatyków Cracovii nie zdołano jeszcze w całości dźwignąć boiska z ruiny.

W parę dni po wyzwoleniu Krakowa, w styczniu 1945 roku Sekcja piłki nożnej zaczyna już stawiać pierwsze kroki. Wiele trudności ma do zwalczenia Cracovia w pierwszej chwili. Z próżną kasą klubową przystąpiono do uprzątnięcia porzuconych wraków automobilowych z boiska, które członkowie i zawodnicy Klubu usuwali własnymi rękami. Rozebrano barak stojący na boisku, a następnie zabrano się do doprowadzenia boiska do stanu używalności oraz do skompletowania koniecznego inwentarza. Przy intensywnej pracy członków Klubu uporano się z tymi trudnościami i drużyny piłkarskie poczęły rozgrywać zawody towarzyskie i o puchar W. S. S., w którym drużyna Cracovii zajęła drugie miejsce, a w zawodach eliminacyjnych w swojej grupie pierwsze miejsce. Poza tym rozegrano zawody z drużyną „Slavii" praskiej.

Ogółem w roku 1945 rozegrała Cracovia 22 mecze, z czego 16 wygrała, 3 przegrała, a 3 zremisowała. Stosunek bramek wynosił 93:39. Sekcja piłki nożnej liczyła 153 zawodników, z których najwybitniejsi jak Jabłoński, Bobula, Gędłek i Parpan bronili barw Krakowa oraz Polski. Również drużyny juniorów pracowały pilnie pod kierownictwem niezmordowanego opiekuna I. Książka.

Skład zarządu Sekcji piłki nożnej tworzyli starsi zawodnicy z lat ubiegłych, jak Wilk, Pająk, Malczyk, Chruściński, Wójcik, Szumiec, Opioła i inni, którzy równocześnie roztoczyli opiekę nad drużynami piłkarskimi, przeprowadzając m. in. bezinteresownie treningi z zawodnikami. W ciągu całego roku zarząd

Klubu starał się wszelkimi dostępnymi mu środkami doprowadzić park sportowy do normalnego stanu. Naprawiono więc uszkodzone trybuny i miejsca stojące, ogrodzono boisko siatką drucianą, wybudowano nowy budynek z szatniami



Drużyna Cracovii przed meczem z „Wisłą" na boisku Juvenii, Czerwiec 1941 roku.

i mieszkaniem dla szatnego. Ponieważ jednak samo boisko nie nadawało się do gry bez odpowiedniej niwelacji, zawiązał się przy końcu sezonu komitet odbudowy boiska, który z pomocą licznych ofiarodawców, sympatyków Klubu roz-

począł prace nad drenowaniem, niwelacją i przygotowaniem boiska treningowego. Przez całą zimę komitet odbudowy pracował z całą energią pod kierownictwem Dyr. S. Żura, obecnego prezesa Klubu, aby zdobyć fundusze do wykończenia na wiosnę zamierzonych prac nad odbudową parku.

Wobec tego, że w roku bieżącym Cracovia obchodzi 40-lecie swego istnienia, Sekcja piłki nożnej pragnie godnie uczcić święto swego Klubu. Jest to bowiem właściwie i dosłownie jubileusz piłkarzy Cracovii; najstarszej, najpopularniejszej i najważniejszej Sekcji Klubu. Zarówno starsza ich generacja, jak i młody narybek, w którym się już wybijają czołowe talenty braci Różankowskich, Rybickiego, Majora i innych — wszyscy będą pracowali usilnie wzorem lat ubiegłych, aby ich Klub, reprezentant tylu świetnych tradycji, symbol sportu polskiego na rozlicznych boiskach Europy, znalazł się znowu na należnym mu miejscu.

TABELA SPOTKAŃ PIŁKARSKICH I DRUŻYNY CRACOVII DO 1946 R.

Rok	Gier	Wygranych	Nierozegranych	Przegranych	Bramki
1906	2	1	1	—	3:1
1907	1	—	—	—	1:4
1908	8	2	4	2	8:8
1909	13	6	4	3	33:16
1910	26	11	2	13	69:68
1911	23	12	2	9	76:47
1912	29	18	7	4	70:34
1913	34	20	4	10	85:42
1914	18	12	3	3	53:14
1916	4	2	1	1	12:4
1917	17	11	2	4	65:18
1918	29	19	3	7	119:45
1919	23	21	—	2	133:22
1920	37	29	4	4	153:27
1921	39	32	4	3	162:28
1922	50	30	7	13	149:61
1923	47	27	5	15	123:79
1924	41	14	9	18	77:69
1925	39	25	4	10	133:57
1926	41	30	5	6	165:62
1927	47	27	13	7	218:80
1928	37	19	10	8	102:60
1929	38	20	9	9	129:63
1930	42	28	5	9	130:53
1931	43	21	8	14	154:93
1932	42	22	8	12	111:73
1933	40	22	9	9	102:61
1934	40	23	3	14	87:66
1935	33	12	8	13	63:62
1936	40	34	5	1	173:37
1937	15	9	3	3	56:21
1938	38	22	4	12	115:85
1939	32	22	2	8	124:50
1940—1944	112	88	11	13	315:120
1945	39	29	4	6	152:52
	1159	719	171	263	3723:1685

SEKCJA HOKEJOWA

Ubiegłe dziesięciolecie Sekcji hokejowej Cracovii dzieli się na trzy okresy: 1) przedwojenny, okres szczytowych sukcesów Sekcji, nie tylko w Polsce, ale i na terenie międzynarodowym, 2) wojenny, okres zupełnej przerwy i 3) powojenny, w którym Cracovia okazała się w Polsce bezkonkurencyjną w hokeju, choć odniosła dotkliwe porażki z drużynami czeskimi, najlepszymi hokeistami Europy.

W pierwszym okresie, w latach 1937—1939, hokeiści Cracovii wykazali najwyższą klasę w Polsce i tworzyli właściwie naszą reprezentację narodową, gdyś pięciu z nich: Maciejko w bramce, Michalik w obronie oraz Marchewczyk, Wołkowski, Kowalski w pierwszym ataku brali udział prawie we wszystkich spotkaniach, jakie rozegrała Polska. Rozsławili oni imię naszej Ojczyzny po całej Europie.

W sezonie 1937—38 rozegrała Cracovia ogółem 17 spotkań, z których wygrała 13, przegrała 2, zremisowała 2, uzyskując stosunek bramek 51:10. Terenem spotkań było głównie sztuczne lodowisko w Katowicach, które raz na zawsze usunęło wieczną zmorę hokeistów: odwilż. Mistrzostw Polski w sezonie 1937—1938 nie rozgrywano. Kierownictwo Sekcji spoczywało w rękach S. Voigta, zastępcą był E. Cenzor, poza tym do zarządu wchodzili: dr H. Czapnicki, A. Łyczak i E. Śwituszak. Zawodnicy Cracovii brali udział dwukrotnie w reprezentacji Krakowa, a to raz ze Śląskiem (Kraków poniósł klęskę 4:5) i F. T. C. (wynik był nierozstrzygnięty 1:1).

Sezon 1938—1939 był dla hokeistów niezwykle bogaty i urozmaicony. Bogaty, gdyż reprezentacyjni zawodnicy, prócz udziału w 13 zawodach klubowych, wzięli udział w 11 spotkaniach reprezentacyjnych Polski i w spotkaniach reprezentacyjnych krakowskich; sezon urozmaicony, gdyż Cracovia została wyeliminowana z grupy finałowej mistrzostw Polski przez „Dąb" i musiała w tzw. grupie spadkowej walczyć o dalsze miejsca w hierarchii klubowej, podczas gdy pięciu najlepszych jej zawodników brało udział w barwach Polski na mistrzostwach świata w Bazylei. Piątka ta (Maciejko, Michalik, Marchewczyk, Wołkowski, Kowalski) była synonimem reprezentacji hokejowej Polski. Rok ten przybliżył poziom hokeja polskiego do poziomu światowego. W meczach z najlepszymi hokeistami Polska wprawdzie przegrywała, jeśli idzie o liczbowe wyniki, ale już nawiązywała walkę prawie równorzędną. Najwyższe przegrane, to z USA (1:5) i z Kanadą (0:4). Kiedy patrzymy na te rezultaty z perspektywy dnia dzisiejszego, wydają się nam one poprostu nie do wiary; tak wysoko stał nasz hokej. Najznakomitsi gracze świata musieli wydawać ze siebie wszystko, by pokonać naszą reprezentację. A przecież zespół polski dysponował do treningu tylko jednym sztucznym lodowiskiem w Katowicach, a więc pracował w warunkach, które daleko odbiegały od tych, jakimi dysponowali owi najznakomitsi zagranicą.

W sezonie 1938—1939 stał na czele Sekcji E. Cenzor. Prócz niego w skład zarządu wchodzili jeszcze: dr. Czapnicki i E. Śwituszak. Sezon rozpoczęto wcześnie, bo 26 listopada zawodami ze Śląskiem w Katowicach. Było to spotkanie treningowe, zakończone zwycięstwem wcześniej trenujących Ślązaków 4:2. W parę dni później, po krótkim treningu, Krakowianie są już lepsi. Śląsk ponosi klęskę 0:1. Była to dobra zapowiedź przed wyjazdem zagranicznym naszych hokeistów do Belgii i Holandii.

Pierwsze międzynarodowe spotkanie w Hadze z reprezentacją tego miasta kończy się sukcesem. Cracovia wygrywa 1:0, strzelcem bramki jest ulubieniec publiczności, Wołkowski. Nazajutrz w Amsterdamie, mecz Cracovia — Amster-

dam przynosi wynik nierozstrzygnięty 0:0. Trzecie pod rząd spotkanie z drużyną „Etoile du Nord“ w Brukseli, przynosi jedyną przegraną, zresztą zupełnie nikłą 2:3; strzelcem jest znowu Wołkowski, który zdobył obie bramki. Tournee kończy czwarte spotkanie tym razem zwycięskie z Antwerpią (wynik 2:0). Po powrocie do kraju, hokeiści Cracovii zatrzymują się w Katowicach, gdzie występują trzykrotnie jako reprezentacja Krakowa w „turnieju czterech miast“ i odnoszą wspaniałe sukcesy. Największy zanotowano w spotkaniu pierwszym z Berlinem. Dufni Niemcy schodzą pokonani 4:1. Strzelcami bramek są Wołkowski, Marchewczyk, Kopczyński i Muszyński. Następnego dnia spotkanie z Katowicami kończy się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1; strzelcem jest Wołkowski. Trzeci mecz z Wiedniem znowu przynosi zwycięstwo Cracovii 2:1.

Zaproszona przez naszą Sekcję „Pogoń“ katowicka uwozi ze sobą do domu porażkę 0:4. W wigilię ostatniego dnia 1938 roku rozgrywa Cracovia pierwsze spotkanie o mistrzostwo klasy A Okręgu krakowskiego z „Makkabi“. Z pierwszej drużyny biorą udział tylko Michalik, Marchewczyk i Kopczyński, mimo to zwycięstwo przychodzi lekko 6:1.

Nowy rok 1939 inauguruje Cracovia spotkaniem z najsilniejszym rywalem miejscowym: „Sokołem“, które wygrywa w stosunku 9:0. Przychodzi wyznaczone spotkanie półfinałowe o mistrzostwo Polski z „Dębem“. Cracovia występuje do tego meczu w osłabionym składzie bez Kowalskiego i Marchewczyka. Rezultatem — porażka 0:2, przykra, gdyż odrobienie jej w meczu rewanżowym jest trudne. Istotnie rewanż w Krakowie zakończył się wynikiem 1:1 i wyeliminowaniem z finałów Cracovii, najlepszej drużyny polskiej, typowanej z wszelką pewnością na mistrza.

Przełknięto jednak szybko tę gorzką klęskę. Sekcję oczekiwał już nowy, odpowiedzialny i ciężki obowiązek. Zbliżały się mistrzostwa świata w Bazylei. Stali uczestnicy w spotkaniach reprezentacji Polski: Maciejko, Michalik, Kowalski, Wołkowski, Marchewczyk wzięli udział w pierwszym międzypaństwowym spotkaniu Polska — Kanada, rozegranym na Torkacie. Polska przegrywa 2:5, spisując się jednak w grze znakomicie. Wołkowski w pięknym stylu zdobywa jedną z dwóch strzelonych Kanadyjczykom bramek. Ostatni występ naszych hokeistów przed wyprawą na mistrzostwa świata odbył się w ramach meczu Reprezentacja Polski — „Dąb“. W reprezentacji bierze udział pierwsza nasza trójka ataku, w „Dębie“ Maciejko i Michalik. Reprezentacja przegrywa 2:6, przy czym bramki dla niej zdobywa Marchewczyk.

Mistrzostwa świata rozpoczynają nasi wspaniałym zwycięstwem z Holandią 9:0. Dwa następne spotkania z Kanadą i Szwajcarią kończą się naszymi porażkami, obie w identycznym stosunku 0:4, przy czym ze Szwajcarią do 5 minut przed końcem wynik brzmiał 0:0; jednak po grze stojącej na wysokim poziomie. Następuje znów zwycięstwo z Węgrami (5:3), przegrana z USA (0:4), poczym powtórne zwycięstwo z Węgrami (3:0). Najprzykrzejsza porażka (0:4) spotyka jednak w ostatnim występie naszą reprezentację na terenie Bazylei: z Niemcami, najbliższym naszym rywalem. Polacy wracają do kraju, wywożąc ósme miejsce w klasyfikacji świata, a szóste w Europie.

W Bazylei kierownictwo polskiego hokeja zaprasza do Katowic reprezentantów USA i pod koniec lutego dochodzi do dwóch spotkań „Dębu“ oraz Polski z USA, zakończonych przegranymi 1:5 i 0:1.

Ostatnie trzy spotkania sezonu, to z Jaworzyną w Krynicy o mistrzostwo klasy A, zakończone wynikiem nierozstrzygniętym 2:2, oraz w t. zw. grupie spadkowej o mistrzostwo Polski z ŁKS i „Czarnymi“ w Katowicach. Spotkania te, w których nie biorą udziału najlepsi nasi hokeiści (Kowalski, Wołkowski i Kasprzak) kończą się z drużyną łódzką wynikiem remisowym 1:1 oraz prze-

graną z Lwowiakami 1:3. Cracovia plasuje się jako szósta drużyna kraju, i na tym kończy bogaty sezon 1938—1939.

Wybuch wojny zamyka bujną i zaszczytną kartę hokeja polskiego na długie sześć lat. Nadszedł okres niewoli i ciężkiej walki o utrzymanie życia, to też nie było mowy o zajmowaniu się sportem w tych czasach. Los był względnie łaskawym dla hokeistów Cracovii. Straty osobowe nie są duże, chociaż odszedł od nas ten, który był związany z Sekcją hokejową najsilniej, prowadząc ją przez szereg lat: Z. Szembek. Prócz niego zginęli: Pankiewicz w obozie oświęcimskim w 1942 r. i Zięba (Fink) rozstrzelany w Nowym Sączu. W pierwszych miesiącach 1945 roku zjawiają się prawie wszyscy i planują reaktywizację Sekcji. Jest Maciejko, Kapusta, Michalik, Marchewczyk, wrócili szczęśliwie z wieloletniego obozu „Roch" A. Kowalski, znalazł się Wołkowski, prócz nich byli na miejscu młodzi bracia Kopczyńscy, Jusewicz. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności i dzięki ofiarności kolegi Michalika uratowano dwa komplety ekwipunku, jeden reprezentacji Krakowa, drugi Cracovii.

Sprawa przygotowań do sezonu wchodzi na realne tory z chwilą ukonstytuowania się zarządu Sekcji. Na stanowisko kierownicze wchodzi nowa na terenie krakowskim postać inż. E. Pawłowskiego, dawnego kierownika Sekcji hokejowej „Czarnych" (Lwów). Prezesem honorowym zostaje dr. Czapnicki, zastępcą prezesa T. Pikulski, sekretarzem Wąsowicz, skarbnikiem M. Marona, kapitanem technicznym Z. Ziętkiewicz; członkami zarządu: Cz. Marchewczyk, A. Kowalski i St. Grzymek, gospodarzem E. Śwituszak. Nowy kierownik sekcji opiera swoje plany na możliwościach kontaktu z naszym zachodnim sąsiadem słowiańskim, Czechosłowacją. Rozpoczynają się suche treningi, nastrój jest jak najlepszy. Końcowe dni listopada, to ostatnie przygotowania do wyjazdu do Pragi na zawody z LTC i I CLTK, czołowymi drużynami czeskimi. Spotkania te, jako pierwsza próba porównawcza sił naszych hokeistów, mają dla nas dużą wagę.

Cracovia wyjeżdża w składzie: w bramce Kapusta, obrona Michalik, Lemiszko, pierwszy atak Kowalski, Wołkowski, Marchewczyk, drugi Jusewicz, Ostrowski, Jasiński, rezerwa: Trochanowicz. Oba spotkania przegrała nasza drużyna w wysokim stosunku, 2:11 z I CLTK i 0:12 z LTC. Wyniki te rzucają światło na kolosalną różnicę, jaka wytworzyła się w hokeju między poziomem naszych zawodników a czeskich. Niewątpliwie zaważyła tu na naszej klęsce przymusowa sześcioletnia przerwa. W drodze powrotnej z Pragi Cracovia zaczepiła o Cieszyn, gdzie rozegrała dwa spotkania z tamtejszym „Piastem", w obu odnosząc zwycięstwa 4:1 i 3:1.

Po powrocie do Krakowa rozpoczęto z wielkim nakładem kosztów oraz wspólnym wysiłkiem wszystkich bez mała zawodników Sekcji hokejowej (którzy własnoręcznie pomagali) budowę stadionu lodowego na kortach Cracovii. Na inaugurację projektowano spotkanie międzynarodowe z „H. C. Stadionem" z Pragi; niestety fatalna odwilż przekreśliła rachuby organizatorów. Dopiero w styczniu 1946 roku zjawił się mróz, a z nim pokrywa lodowa, umożliwiając rozegranie mistrzostw klasy A oraz zorganizowanie mistrzostw Polski, pierwszych po wojnie w Krakowie. W okresie tych możliwych warunków rozgrywają hokeiści w ciągu 22 dni 11 spotkań, a więc grając przeważnie co drugi dzień.

Serię rozpoczynają dwa towarzyskie spotkania rewanżowe z „Piastem", oba zwycięskie (9:1 i 16:0). Cracovia zaczyna być w Polsce bezkonkurencyjna. Ale jest to wynikiem nie tylko poprawy formy poszczególnych zawodników, lecz także wzmocnieniem drużyny dwoma doskonałymi hokeistami: Ursoniem i Kasprzyckim, którzy przez parę lat w czasie wojny przebywali w Szwajcarii i grali w „Zuricher SC". Techniką i jazdą przewyższali naszych — ze zrozumiałych względów — i nadawali ton grze. Obecność ich wpłynęła na szybkie

podciągnięcie się dawnych asów: Kowalskiego i Marchewczyka, którzy w krótkim czasie zdołali przyjść do przedwojennej formy. Gorzej sprawa przedstawiała się z Wołkowskim i Michalikiem, którzy nie mogli osiągnąć swego poziomu sprzed wojny, a to skutkiem nadwątlonego zdrowia.

W pierwszych dniach stycznia bież. roku gości w Krakowie sympatyczna drużyna „HC Stadion" z Pragi. Rozegrane z nią dwa mecze wykazały ogromną i pocieszającą poprawę Cracovii. Wprawdzie drużyna nasza przegrała 0:3 i 0:4, ale przeciwstawiła się Czechom jako zupełnie równorzędna drużyna. Tylko brak należytego zgrania i pech w strzałach nie pozwolił na zdobycie kilku zasłużonych bramek.

Parę dni przerwy i dwa mecze o mistrzostwo Okręgu z „Wisłą", zakończone wynikiem 7:1 oraz „Legią" 25:0, dają Cracovii awans do puli finałowej mistrzostw Polski. Wizyta KTH (Krynica) kończy się przygniatającymi sukcesami Cracovii 15:0 i 18:0.

Mimo tych wysokich wygranych drużyna nasza ma ciężki orzech do zgryzienia na mistrzostwach Polski. Już w pierwszym spotkaniu z drużyną śląską RKS „Siłą" musiała Cracovia wytężyć wszystkie siły, by odnieść zwycięstwo i to w niezbyt wysokim stosunku 3:0. „Lechia" została pokonana 4:0, a ŁKS, który uzyskał wicemistrzostwo — 5:1. Cracovia zdobywa tytuł mistrza Polski na 1946 r.

Znowu odwilż psuje dalsze plany. W połowie lutego dochodzi jednak do skutku spotkanie z teamem drużyn praskich LTC i „HC Stadionu". Miękki lód nie pozwala na rozwinięcie należytej gry. Cracovia przegrywa minimalnie 1:2. Dalsze spotkania musiano już przenieść do Krynicy. Rozegrane tam dwa spotkania zakończyły się znowu przegranymi 1:5 i 1:2. W drodze powrotnej odbyły się jeszcze dwa mecze z Czechami, tym razem przeciwnikiem ich była reprezentacja Krakowa. Wynikiem ich były klęski Krakowian 2:4 i 2:6.

Teraz Cracovia wyjeżdża do Pragi celem udzielenia rewanżu drużynom czeskim. W połowie marca bież. roku zespół nasz rozgrywa tam dwa spotkania. Pierwsze z teamem „Sparta LTC" kończy się przegraną 3:11, drugie z LTC druzgocącą porażką 1:16. Klęska ta wywołała szerokie echo i rozległe komentarze w opinii sportowej kraju.

Faktem jest, że w porównaniu z ekstraklasą czeską, poziom polskiego hokeja jest niski. Sekcja nasza odczuwa wyraźnie i boleśnie sześcioletnią wojenną przerwę w zaprawie, w szkoleniu i kondycji zawodników, brak systematycznego treningu, a co najważniejsze — brak sztucznego lodowiska, bez którego nie ma mowy o celowym i wzorowym kształceniu hokeistów, zwłaszcza, iż młodzież masowo garnie się do naszej Sekcji. Może ten rok jubileuszowy przyniesie poprawę pod względem warunków i umożliwi jak najszybsze wzniesienie się na właściwy poziom naszych hokeistów.

SEKCJA BOKSERSKA

Cracovia była pierwszym klubem, który założył Sekcję bokserską na terenie Krakowa. Było to w sierpniu 1926 r. Zorganizowanie sekcji powierzono R. Moskalowi. Z szeregów Sekcji wyszli tacy zawodnicy jak Stibe, długoletni mistrz Polski w wadze półciężkiej i Sworzeniowski, wielokrotny mistrz okręgu krakowskiego w wadze muszej.

Jednak z powodu niezrozumienia doniosłości i znaczenia sportu pięściarskiego przez ówczesny Zarząd Klubu, Sekcja bokserska nie mając moralnego oparcia, rozpadła się. Stało się to w maju 1927 r. i od tej chwili przez lat jedenaście t. j. do roku 1938 sekcja bokserska nie dała znaku życia o sobie.



Sekcja bokserska K. S. „Cracovia" w roku 1946.

Dopiero na rok przed wybuchem wojny w sierpniu 1938 r. N. Mesz powołał z powrotem Sekcję bokserską do życia. Szkolenie zawodników powierzono b. zawodnikowi, Sworzeniowskiemu.

Po krótkim, jak na boks, przygotowaniu technicznym, drużyna wystąpiła publicznie już na jesieni tego samego roku, rozgrywając cztery spotkania, t. j. z „Makkabi" (Bielsko), W. K. S. (Tarnów), „Sokołem" (Kraków) i „Wisłą" (Kraków).

Wybuch wojny w r. 1939 stanął na przeszkodzie dalszemu rozwojowi Sekcji bokserskiej Cracovii.

Po pięcioletniej przymusowej przerwie, podczas której sport polski milczał —

w sierpniu 1945 roku, roku oswobodzenia z germańskiej niewoli, Sekcja bokserska odżyła po raz trzeci. Kierownictwo jej objął S. Winiarski; poza nim wybrano do zarządu J. Flizaka i T. Pamułę. Szkoleniem zawodników zajmuje się trener Polskiego Związku Bokserskiego, W. Wnęk.

Po trzechmiesięcznym przygotowaniu technicznym zawodników kierownictwo Sekcji zgłosiło zawodników do Pierwszego Kroku Bokserskiego, organizowanego przez Krakowski Okręgowy Związek Bokserski. Debiut udał się. Zawodnicy Cracovii zdobyli dwa pierwsze i trzy drugie miejsca. W dwa miesiące później Sekcja bokserska rozegrała spotkanie towarzyskie z K. S. „Olszą" (Kraków), remisując, co jest dużym sukcesem dla młodej drużyny. Mistrzostwa Młodzików, rozegrane w styczniu 1946 r. wykazały dalszy rozwój Sekcji. Na sześć tytułów mistrzowskich, możliwych do zdobycia, zawodnicy Cracovii zdobyli cztery i jeden wicemistrza. W parę tygodni później zawodnicy Sekcji uzyskali sukces w meczu bokserskim z Rudą Śląską, zwyciężając w stosunku 10:6.

Sekcja bokserska Cracovii, która szczyci się tym, iż przed 20 laty rozpoczęła swą działalność w podwawelskim grodzie, jako pierwsza i pionierska podówczas w tym mieście — dąży do uzyskania wysokiego poziomu i pięknych wyników w zakresie pięściarstwa, aby nadążyć równolegle chlubnym osiągnięciom innych sekcyj swojego Klubu.

SEKCJA PŁYWACKA

Jubileusz naszego Klubu jest również jubileuszem Sekcji pływackiej, która w roku tym obchodzi 25-lecie swego istnienia. Niestety nie jesteśmy w stanie zobrazować chlubną działalność Sekcji z ostatnich dziesięciu lat. Okres wojny zabrał nam ludzi i materiał. Podczas okupacji, jak wiadomo, Cracovia była całkowicie nieczynną. Wojna i niewola wyryły swe piętno i na naszej Sekcji. Zginął śmiercią bohaterską w Oświęcimiu kierownik Sekcji St. Rose, rozstrzelany został doskonały zawodnik L. Rouppert. Zaginęli i nie dają znaku życia: K. Paszkot, W. Kleszczyński, K. Trytko, K. Sieńkowski, E. Skwarczyński. Byłoby niesprawiedliwością nie nadmienić o cichych bohaterach, b. więźniach politycznych, którzy mimo przejścia straszliwej gehenny po odzyskaniu niepodległości stanęli zaraz do pracy i przysporzyli naszym ukochanym barwom wiele chwały w ostatnim sezonie. Należą tu byli więźniowie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu: K. Szelest, R. Grubenthal, H. Zguda, K. Japołł, jak również przez swą martyrologię okupacyjną znani sportowcy: R. Kowalski, T. Pietruszak, J. Kot, M. Gryglewski.

Już dnia 22 lutego 1945 r. w miesiąc po ucieczce Niemców z Krakowa, gdy jeszcze działa grzmiały w niedalekiej Żywiecczyźnie, ogarniętej frontem, członek Sekcji i reprezentant pływaków w Tymczasowym Komitecie Sportowym T. Antas z inicjatywy inż. M. Pawełka i M. Gryglewskiego zorganizowali pierwszą w Polsce wyzwolonej Sekcję pływacką przy barwach Klubu Sportowego Cracovii. Ujrzeliśmy starych znajomych jeszcze z przed wojny — Stettner-Nemetschke, Danutę Garzyńską, Z. Bałucińskiego i innych, którzy nie szczędząc wysiłków i własnych funduszów, rozpoczęli natychmiast działalność sportową. Wybrano Zarząd Tymczasowy Sekcji z kierownikiem technicznym M. Gryglewskim na czele. Na ponownym zebraniu zatwierdzono kierownika Sekcji dyr. O. Myliusa; pod jego czujnym i życzliwym okiem prowadzona Sekcja stanęła niebawem na wysokości zadania. W krótkim czasie dochodzą do skutku liczne imprezy pływackie na terenie Krakowa i Polski, które przynoszą Cracovii chlubę i zwycięstwa.

W pierwszych dniach marca urządzono pierwsze zawody pływackie. Na starcie stanęli zawodnicy starzy, którzy niejednokrotnie okryli chwałą nasze bar-

wy: J. Kot, A. Kowalski, Grubenthal, mgr. Homa, M. Barbaszewski, Bałuciński. Obok starych asów startowali po raz pierwszy w swym życiu młodzi chłopcy. Kadry naszych zawodników powiększyły się znacznie; pozyskaliśmy nienotowaną dotychczas w Sekcji ilość młodzieży, która już w pierwszych dniach kwietnia dosięgła liczby 260-ciu. Ze starych zawodników przybyła do nas wielokrotna mistrzyni Polski, Dawidowiczówna. Pod koniec marca Sekcja urządziła zawody z udziałem drużyn „Wisły" i A. Z. S-u, bijąc obie drużyny na głowę. Inauguracyjne zawody pływackie na Stadionie Miejskim w maju ubiegłego roku — to następny sukces naszych pływaków. Na 10 konkurencji zawodnicy nasi zdobyli 7 pierwszych miejsc i 6 drugich miejsc, zwyciężając także bezapelacyjnie w biegach



Sekcja pływacka K. S. „Cracovia" przed zawodami Śląsk-Cracovia w Bielsku 15. VIII. 1945.

zespołowych. W zawodach wysunęły się na czoło panie z Dawidowiczówną, Garzyńską, Stettner i Manek na czele. Drużynę piłki wodnej stanowili: Elman, Krakowiak, Roch-Kowalski A. Kowalski, J. Kot, Grubenthal, Pietruszak, Brzeziński, Ochalski, mgr. Homa i znakomity strzelec K. Szelest. W skokach wybił się doskonały waterpolista J. Ochalski i Matzenauer, jako obiecujący talent. W lipcu 1945 r. odbyły się pierwsze naówczas w Polsce zawody międzymiastowe pływackie Śląsk-Kraków, wygrał je Kraków, zarówno jak i mecz piłki wodnej, przy czym trzon reprezentacji Krakowa tworzyli nasi zawodnicy, którzy zajęli wszystkie pierwsze miejsca. W trzy tygodnie po tym spotkaniu z inicjatywy Sekcji odbyły się pierwsze zawody pływackie w historii dwóch starych rywalek: „Wisły" i „Cracovii" o puchar im. dr Cetnarowskiego fundacji dyr. Myliusa. Puchar zdobyła „Cracovia", zwyciężając w stosunku 73:57 punktów, wygrywając 4 biegi

indywidualne, 2 sztafety i piłkę wodną 7:0. — W sierpniu na zawodach propagandowych w Częstochowie nasi zawodnicy, wchodzący w skład reprezentacji Krakowa, zajęli wszystkie pierwsze i drugie miejsca. Mecz piłki wodnej zakończył się wygraną Krakowa 6:2. — Na zaproszenie Klubu R. K. San w Poznaniu Sekcja wyjechała nad Wartę, wygrywając zdecydowanie mecz z gospodarzami. Na 6 indywidualnych konkurencyj wygraliśmy 4, zdobywając jeszcze dodatkowo 4 drugie miejsca; na pięć sztafet wygraliśmy cztery. W drodze powrotnej do Krakowa nasi zawodnicy dowiedzieli się w Katowicach, iż nazajutrz ma się odbyć rewanż pływacki Kraków — Śląsk w Bielsku. Do Bielska miała nadjechać reszta reprezentantów Krakowa i część naszych zawodników, którzy odłączyli się od Sekcji w drodze. Niestety wzmocnienie nie nadeszło. Cracovia, aczkolwiek bez trzech swoich doskonałych pływaków, nie chcąc robić zawodu organizatorom i publiczności, zdecydowała się wziąć cały ciężar zawodów na swe barki. I oto mała, zdekompletowana, przemęczona garstka, złożona z 7 zawodników i 3 zawodniczek przeciwstawiła się czterokrotnie liczniejszemu przeciwnikowi, świeżemu i wypoczętemu i pokonała go na własnym terenie! Na 7 indywidualnych konkurencji zdobyliśmy wówczas 4 pierwsze miejsca, 1 drugie i 4 trzecie. Na trzy sztafety wygraliśmy dwie. Na zawodach tych padły 2 powojenne rekordy Polski, a to: Dawidowiczówna na 100 mtr. stylem dowolnym 1,22.6, i A. Kowalski stylem grzbietowym 1,23.2. W piłkę wodną przegrał doskonale przygotowany Śląsk (mając w swym zespole trzech reprezentantów Polski) — 6:0.

Dzień 25 i 26 sierpnia 1945 r., to dalszy sukces naszych pływaków. Na pierwszych mistrzostwach Okręgu Krakowskiego Dawidowiczówna pobiła dwa rekordy na dystansie 400 mtr i na 100 mtr. stylem dowolnym. Zdobyliśmy 11 mistrzostw okręgu, 11 wicemistrzostw, 6 trzecich miejsc; wygraliśmy 5 sztafet, w tym panie pobiły rekord Okręgu w sztafecie 5×50. W piłce wodnej zdobyliśmy mistrzostwo walkowerem. Na zakończenie sezonu letniego odbył się mecz Kraków - Ostrowiec w Ostrowcu. Kraków rozstrzygnął go na swą korzyść mimo fatalnej atmosfery, w jakiej się zawody odbywały. Trzon reprezentacji Krakowa w 90 proc. stanowiła nasza Sekcja.

Na basenie zimowym rozpoczęli nasi pływacy sezon zimowy od mistrzostw akademickich Polski w Łodzi w połowie grudnia 1945 roku. Dzięki zawodnikom naszej Sekcji Kraków zdobył akademicki tytuł mistrza Polski. Pod koniec lutego 1946 r. odbyły się zimowe mistrzostwa Okręgu, w których niestety nie startowali najlepsi zawodnicy z Cracovii. Nasz najlepszy sprinter Bałuciński uległ ciężkiemu wypadkowi samochodowemu, reszta czołowych zawodników brała udział w Silesiadzie w Karpaczu. Dzięki tym okolicznościom „Wisła" zdobyła pierwsze miejsce. Z naszej strony na specjalne wyróżnienie zasługuje J. Kot, który startował we wszystkich możliwych konkurencjach i wygrywał; dalej doskonała grzbiecistka, wicemistrzyni Polski Kierczyńska oraz nasi młodzi zawodnicy: Jakubowski, Kita i Bobak, którzy byli klasą dla siebie. Szkoda, że nie mógł w tych mistrzostwach startować rewelacyjnie zapowiadający się sprinter Woźniak. — W marcu b. r. w ramach jubileuszu „Cracovii" odbył się mecz połączonych zespołów Cracovii i „Wisły" przeciw reprezentacji Warszawy, wygrany przez krakowską drużynę. W niecały miesiąc potem Warszawa zrewanżowała się Krakowowi, zwyciężając u siebie podwawelski zespół.

Sekcja przygotowuje w ramach jubileuszu „Cracovii" zawody Poznań — Cracovia i oczekuje pierwszych po wojnie mistrzostw Polski, mając nadzieję zajęcia na nich jednego z czołowych miejsc.

Sekcja liczy obecnie ponad 100 czynnych pływaczek i pływaków, ćwiczących pod kierownictwem kapitana i długoletniego oddanego trenera, A. Czermaka.

SEKCJA KAJAKOWA

Sekcja kajakowa pracowała i pracuje od początku swego istnienia, t. j. od 15-tu lat w ciężkich warunkach, dlatego też tylko częściowo może się poszczycić takimi sukcesami, jak inne sekcje Klubu. Jednak i tej Sekcji nie są obce tytuły mistrzowskie i odznaka Orła Białego na piersi.

Brak własnej przystani kajakowej oraz klubowego sprzętu stoi wydatnie na przeszkodzie w rozwoju tej placówki sportu wodnego, Sekcja bowiem korzysta z gościny prywatnej przystani przy ul. Księcia Józefa. Członkowie Sekcji z rozwiniętą banderką Klubu przemierzali nietylko popularne szlaki Wisły w górę od Krakowa, ale również brali udział w spływach zorganizowanych czy też indywidualnie na odległych szlakach wodnych. Widziały ich groźne nurty Dunajca i Skawy, jeziora Narocz i Wigry, pojezierze kaszubskie oraz Niemen i Dniestr.

Ostatnie 10-lecie pracy zamyka Sekcja niestety również i smutnym bilansem, albowiem w czasie okupacji ubyli najczynniejsi z grona jej członków: M. Wędrychowski i M. Czajka, którzy zginęli z rąk zbirów hitlerowskich. W okresie ponownego organizowania się Sekcja poniosła niepowetowaną stratę przez zgon zasłużonego kierownika R. Periy'ego. Obecne kierownictwo, spoczywające w rękach M. Marony dokłada starań, aby podtrzymać tradycję Sekcji i przysporzyć Klubowi zaszczytnych wyników także i w dziedzinie sportów wodnych.

SEKCJA NARCIARSKA

W roku 1937, w 30-lecie istnienia Klubu, Sekcja narciarska Cracovii obchodziła swoje pięciolecie. Już wtedy Sekcja liczyła około 300 czynnych członków pod kierownictwem dyr. R. Loteczki.

W szóstym roku istnienia działalność Sekcji zostaje wybitnie podcięta przez niefortunną zmianę systemu zniżek kolejowych, co uniemożliwiło narciarzom organizowanie wycieczek na dalszy dystans. W tym okresie zaczyna przybierać coraz realniejsze kształty myśl budowy własnego schroniska, opartego na zasadach spółdzielczych. Wszystko jest na najlepszej drodze, gdy nadchodzi wrzesień 1939 roku.

Wojna przekreśla plany Sekcji. Placówka narciarska Cracovii przestaje istnieć oficjalnie. Kontakty, nawiązane podczas pięciu lat jej istnienia, zostają jednak utrzymane nadal. Brutalnie przez okupanta wyrzucony z zajętego lokalu skromny majątek Sekcji, zostaje częściowo uratowany. Dwaj członkowie A. Malczyk i Z. Czaczko przenoszą własnoręcznie część bardziej wartościowych przedmiotów z piwnic gmachu, zajętego już przez Niemców, lokując je w mieszkaniach prywatnych. Usuwają spod czujnego oka władz niemieckich wszelkie papiery i listy członków. Wydatną pomoc w tym przedsięwzięciu okazał ówczesny kierownik Sekcji piłkarskiej inż. Czerwiński. Były jednak i straty. Władze niemieckie zrabowały pewną ilość sprzętu narciarskiego, stanowiącego własność Sekcji, a którego nie udało się na czas ukryć czy zniszczyć.

Bandyckie zarządzenie Niemców o oddawaniu nart i obuwia spotkało się ze zdecydowaną postawą wszystkich członków. Obuwie przerobiono, a narty częściowo spalono, częściowo schowano, co pociągnęło za sobą niemożność uprawiania ukochanego sportu. Następuje kilkuletni okres przymusowej, jakże przykrej pauzy. W czasie wojny i okupacji ginie szereg naszych członków, jużto podczas działań wojennych, jużto w obozach hitlerowskich.

Nielicznej grupie udaje się jednak przetrwać aż do wyzwolenia Polski i grupa ta przystępuje natychmiast do pracy, powołując do życia Sekcję po sześciu latach przerwy. Kierownictwo Sekcji obejmuje B. Pągowski, sekretariat Z. Czaczko. Zaczynamy od sprawdzenia listy członków; 14 zginęło z rąk gestapowców, 9 zmarło w okresie okupacji. Z cyfry 58 zaginionych, 22 odnalazło się, lecz, jak dotychczas, przebywa poza granicami kraju; reszta nie daje znaku życia o sobie. Część wycofała się z czynnego życia sportowego ze względu na wiek, wielu utraciło cały sprzęt i narazie nie może się zdobyć na



Uczestnicy obozu narciarskiego K. S. „Cracovia" na Hali Pysznej. (Rok 1937).

kupno nowego. Sytuacja gospodarcza kraju, trudności komunikacyjne i szereg innych czynników, wpływają na to, że praca nad reaktywowaniem Sekcji, nie dała w sezonie 1945—1946 zadowalających rezultatów.

Nowy zarząd Sekcji w składzie: A. Schaschek, B. Grodzki, J. Śliz i Z. Czaczko przystąpił już do prac przygotowawczych na sezon narciarski 1946—1947, projektując m. in. wydawnictwo własnego biuletynu informacyjnego dla członków, organizując plan przyszłych kursów, obozów, wycieczek oraz suchej zaprawy przed sezonem i wreszcie opracowując rozległy program imprez sportowych i turystycznych Sekcji na okres zimowy.

SEKCJA PIŁKI RĘCZNEJ

Do sportu piłki ręcznej należą następujące dyscypliny: siatkówka, koszykówka i szczypiórniak. W Krakowie wprowadzili siatkówkę i koszykówkę Amerykanie, którzy na terenie naszego miasta organizowali Y. M. C. A. Pierwsze kroki odbywały się w Parku Jordana pośród młodzieży gimnazjalnej. W latach następnych kuratorium szkolne organizowało na boisku Cracovii na zakończenie roku szkolnego doroczne zawody w koszykówce i siatkówce przy udziale reprezentacji wszystkich gimnazjów i seminariów województwa krakowskiego.

Przepisy i sposób tych gier był podówczas zupełnie odmienny od obowiązujących dzisiaj. Zawody odbywały się wyłącznie między gimnazjami. Dopiero w r. 1926 młodzież gimnazjalna, która w ukryciu przed władzami szkolnymi należała do naszego Klubu, a, wyłącznie nastawiona na grę w piłkę nożną, nie miała co robić w zimie, zawiązała Sekcję Gier Sportowych (Piłki Ręcznej). Warunki ku temu były sprzyjające, gdyż w tym czasie oddano do użytku wspaniały gmach Polskiej Y. M. C. A. z salą do siatkówki i koszykówki.

Organizację Y. M. C. A. należy uważać za prawdziwą kolebkę piłki ręcznej w Krakowie. W zimie 1926 r. Sekcja nasza wraz z innymi klubami organizuje nieoficjalne mistrzostwa Krakowa przy udziale drużyn: „Podgórze", „Wisła" i „A. Z. S.", zdobywając pierwsze miejsce. Skład zespołu zwycięzców był następujący: M. Szumiec i W. Seifert w obronie, Z. Trytko, K. Trytko, S. Rose, S. Doniec, G. Nowak w ataku. Później do drużyny Cracovii dochodzi Lubaczewski, Piotrowski, Sieńkowski, Tokar.

Zorganizowanie Okręgowego Związku przy wybitnej inicjatywie naszej garstki zawodników i współdziałaniu innych klubów, kładzie podwaliny pod racjonalny rozwój piłki ręcznej. Powstają nowe kluby, jak „Wawel", „Sokół", „Makkabi", „Y. M. C. A.", „Legia"; tworzy się nowe boiska. W związku z tym poziom piłki ręcznej wybitnie się podnosi. Najsilniejsze drużyny reprezentują Cracovia i YMCA; (ta ostania rozwiązuje swój zespół, przekazując go w całości „Wiśle"). Rośnie liczba członków naszej Sekcji. Powstają drużyny II-e lub nawet III-e i IV-e, jak i drużyny juniorów oraz drużyny pań. Wielkie zasługi na tym polu dla Sekcji oddaje mgr. S. Fabry, który jako kierownik, a później opiekun juniorów wychowuje ich, ażeby oddać Sekcji przyszłych Olimpijczyków w osobach: Filipkiewicza, Kopfa, Plucińskiego i Resicha. Równie niespożyte zasługi dla Sekcji oddali: mgr. M. Piotrowski (wiceprezes P. Z. P. R. i kapitan związkowy koszykówki), Z. Nowak (prezes P. Z. P. R.), por. A. Kossman (b. prezes K. O. Z. P. R.), inż. Z. Preussner (prezes K. O. Z. P. R.) i A. Rybka.

Osobną kartę należy poświęcić prof. J. Lubowieckiemu, świetnemu zawodnikowi, a jeszcze lepszemu nauczycielowi, doradcy i koledze. Popularny „Kuba" był wzorowym, idealnym typem sportowca-dżentelmena.

W r. 1928 zdobywa Sekcja mistrzostwo Polski w szczypiórniaku, przy udziale 6 drużyn w finałach. Rok następny przynosi identyczne mistrzostwo drużynie koszykówki. — W tym samym czasie drużyna koszykówki pań Cracovii zdobywa mistrzostwo Polski dla swej kategorii. — W r. 1930 Cracovia zdobywa w okręgu wszystkie pierwsze miejsca, zaś w mistrzostwach Polski nasza drużyna szczypiórniaka przywozi ze Śląska tytuł mistrza Polski, drużyna koszykówki — wicemistrzostwo, panie zaś zajmują trzecie miejsce.

Rokiem największych sukcesów Sekcji był rok 1933. I tak: drużyna siatkówki zdobywa tytuł mistrza Polski w Toruniu przy udziale 8 finalistów. Drużyna szczypiórniaka przywozi z gorącego terenu Śląska identyczny a zaszczytny tytuł. Drużyna żeńska hazeny (obecnie gra ta jest wycofana z programu mistrzostw) zdobywa wicemistrzostwo Polski w Krakowie. Na podstawie tych wyników Sekcja nasza zostaje uznana jako najlepsza w Polsce.

W roku 1934 siatkówka panów zajmuje drugie miejsce w Pucharze Zimowym, zaś w lecie tego samego roku zdobywa wicemistrzostwo, będąc drużyną wyraźnie lepszą, a pokrzywdzoną w meczu finałowym orzeczeniami sędziego. W drodze rewanżu drużyna nasza w marcu 1935 roku w Krakowie „rozkłada“ wszystkie zespoły, zdobywając mistrzostwo zimowe. Ten sam rok jest równocześnie triumfem drużyny koszykówki, która zdobywa w Przemyślu mistrzostwo zimowe. W roku 1936 ta sama drużyna koszykówki we Lwowie zdobywa wicemistrzostwo. Na mistrzostwach Polski w Poznaniu w roku 1937 zajmuje Cracovia trzecie miejsce, ale już w następnym roku w Krakowie znowu odzyskujemy prymat i tytuł mistrza Polski. (Skład mistrzowskiego zespołu był następujący: Resich, Pluciński, Pachla, Kopf, Filipkiewicz, Radwański, Wrześniak, Dunikowski, Kulikowski, Czajczyk). Z gorszym szczęściem startujemy na mistrzostwach w Warszawie w roku 1939, na parę miesięcy przed rozpoczęciem wojny. Zajmujemy tam niestety czwarte miejsce.

W powyższym okresie dochodzą do skutku tak mecze międzymiastowe jak i międzypaństwowe. W zawodach międzymiastowych szkielet reprezentacji Krakowa oparty jest na zawodnikach Cracovii we wszystkich dyscyplinach piłki ręcznej. Z pań Czerska i Jasna biorą udział w mistrzostwach Europy w koszykówce w roku 1930, gdzie walczą przeciw Szwecji w Krakowie, a przeciw Czechosłowacji i Francji w Strassburgu. Czerską widzimy na mistrzostwach świata w hazenie w Pradze, gdzie uzyskuje jedyne dwie bramki dla barw Polski. Podborska gra przeciw Jugosławii w roku 1934. — Z panów występuje w koszykówce Czajczyk przeciw Estonii w roku 1934). W szczypiórniaka przeciw Rumuniii grają: Sycz, K. Lubowiecki i Ogrodziński; przeciw Wiedniowi — jeszcze raz Ogrodziński. — W roku olimpijskim, 1936-tym, Polska zajmuje w koszykówce czwarte miejsce na Olimpiadzie, mając w swym zespole Kopfa, Filipkiewicza i Plucińskiego; (wyznaczony czwarty nasz zawodnik Resich nie mógł wyjechać z powodu choroby). W roku 1938 w meczu Polska — Łotwa grają Resich i Pluciński; w Kownie w mistrzostwach Europy bierze udział Resich; w tym samym roku w spotkaniu z Niemcami walczą zawodnicy Cracovii: Resich, Pluciński i Filipkiewicz. W szczypiórniaku w roku 1938 w meczu Polska — Węgry grają Resich, Pluciński i Filipkiewicz; w Berlinie zaś przeciw Niemcom — Resich, Pluciński i Ogrodziński. — Sekcja rozwija się w dalszym ciągu pomyślnie. Następuje całkowita specjalizacja już nie tylko w piłce ręcznej, ale w jej poszczególnych dyscyplinach; są specjaliści siatkarze, koszykarze i gracze do szczypiórniaka.

Ten stan trwał aż do wybuchu wojny. W huku dział i warkocie samolotów Klub zawiesił swe czynności, a z nim i nasza Sekcja. Sześć lat trwała krwawa i bestialska okupacja, podczas której niestety topniały i szeregi naszych zawodników. Po wznowieniu działalności Klubu przystępuje i nasza Sekcja do pracy. Ale z jakże przerzedzonymi szeregami! Brakuje wielu zawodników, m. in. J. i S. Lubowieckich, M. Czajczyka, A. Plucińskiego, A. Radwańskiego, W. Kulikowskiego, A. Daty, zawodników, którzy wielokrotnie zdobywali tytuł mistrza Polski dla Klubu.

Nic też dziwnego, że kompletowanie Sekcji na progu jej ponownego powstania natrafiło na duże trudności. Pozostali zawodnicy, to gracze już „wygrani“, znajdujący się poza cenzusem wieku. „Młodej krwi“ nie ma, gdyż przez sześć lat nie było klubów, nie prowadzono systematycznego szkolenia zawodniczego. Mimo tych trudności Sekcja rusza z martwego punktu. Starzy zawodnicy, jak Resich, Kopf, Dunikowski, Kowalski, Marchewczyk, Wilk, Sycz, Ogrodziński wracają, grają, pociągając za sobą młodszych. Sekcja istnieje, działa. Po chwilowych słabościach w lecie 1945 roku, już w jesieni, tego samego roku,

zdobywa puchar dla najlepszej drużyny Krakowa. W mistrzostwach Okręgu na rok 1946 w siatkówce zajmujemy czwarte miejsce, występując w odmłodzonym składzie: Kierat, Dąbrowiecki, Nowaczyński, Więcek, Womaczka, Wacek, Kokowski, Lipiński. — Drużyna koszykówki w składzie: Resich, Wacek, Mochnacki I i II, Kopf, Dunikowski, Paszkowski, Więcek, Kowalski, Ciesielski, Womaczka, Lipiński — doszła po zwycięskich walkach do finałów i osiągnęła równą ilość punktów z K. K. S. Poznań. W ponownym rozstrzygającym spotkaniu z tym klubem Cracovia zmuszona była mu oddać mistrzostwo, zadowalając się wicemistrzostwem. Drużynie szczypiórniaka, która zaczyna rozgrywki mistrzowskie od maja, rokujemy duże szanse na zdobycie tytułu mistrza Polski. Gorzej się przedstawiają drużyny pań, ale trudno wszystko naraz stworzyć, nie dysponując sprzętem, kostiumami i t. p. Należy jednak przypuszczać, iż zorganizowana w Klubie specjalna Sekcja kobieca przyniesie napewno i w tym względzie pożądane rezultaty.

Rok 1946, jubileusz 40-lecia Klubu, jest zarazem 20-letnim jubileuszem Sekcji piłki ręcznej. Sekcja uczciła ten rok w lutym b. r. turniejem koszykówki z udziałem drużyny „Sparty“ czeskiej z Pragi. Dalszy ciąg imprez „jubileuszowych“ Sekcji odbędzie się zimą 1946/47 roku.

Obecny zarząd Sekcji przedstawia się następująco: J. Seifert, M. Toliński, B. Bruśnicki, J. Kopf, J. Pachla i mgr. Z. Resich.

Dwadzieścia lat pracy naszej Sekcji przyczyniło się znacznie do podniesienia poziomu piłki ręcznej w Krakowie, gry tak mało u nas jeszcze popularnej w odróżnieniu n. p. od Ameryki, gdzie masą uprawiających ją i liczbą widzów piłka ręczna bije na głowę inne dziedziny sportu.

SEKCJA TENISA STOŁOWEGO

Sekcja powstała w roku 1926. Po siedmiu latach działalności popadła w trzyletni letarg, z którego reaktywowana w roku 1936, szybko nadrobiła zaległości i uzyskała należyty poziom, wchodząc bez utraty punktu do klasy A.

W sezonie 1938/39 Sekcja osiąga bardzo dobre rezultaty. Zdobywa tytuł wicemistrza Krakowa w klasie A, mając w swej pierwszej drużynie rutynowanych graczy: Z. Grotyńskiego, B. Stoczkę, W. Tomasika, W. Papińskiego oraz dwóch rewelacyjnych młodych zawodników: 14-letniego J. Ziębę i 15-letniego F. Dobosza. Rezerwowa drużyna Sekcji zdobyła mistrzostwa rezerw klasy A, a druga drużyna Klubu — mistrzostwo rezerw klasy B. Zarząd Sekcji stanowili podówczas: T. Cyroń, I. Książek, A. Grochot, J. Wyrwiński, T. Kozera.

Przyszła tragiczna zawierucha wojenna w jesieni 1939 r. i nastąpiła przerwa w sporcie do wiosny 1945 r. Wojna uczyniła wielkie spustoszenia w Sekcji tenisa stołowego Cracovii. Niemcy zamordowali następujących członków Sekcji: B. Stoczkę, Z. Langera, H. Kozienia, T. Cyronia i A. Grochota (dwóch ostatnich w Oświęcimiu). J. Wyrwiński umarł śmiercią naturalną.

Pomimo tych strat Sekcja przystąpiła do pracy natychmiast po odzyskaniu niepodległości. W braku własnego lokalu członkowie jej tułali się po obcych świetlicach. Mimo to — w myśl przedwojennej tradycji — drużyna Cracovii w składzie: J. Zięba, F. Dobosz, J. Grochot i J. Kowal zdobywa mistrzostwo krakowskiego okręgowego Związku Tenisa Stołowego klasy A bez utraty punktu i jako mistrz Krakowa dopuszczona zostaje do rozgrywek o mistrzostwo Polski drużynowe. We wspomnianych mistrzostwach Krakowa zdobyli w kategoriach

gier pojedynczych tytuły mistrza i wicemistrza czołowi zawodnicy Sekcji: J. Zięba i F. Dobosz.

Pierwsze po wojnie mistrzostwo Polski w tenisie stołowym przyniosło Sekcji Cracovii nienotowany dotychczas w jej kronikach sukces. Po zaciętych walkach drużyna Cracovii zdobywa mistrzostwo Polski drużynowe, a w grach indywidualnych zawodnicy biało-czerwonych: J. Zięba i F. Dobosz uzyskują czwarte i szóste miejsce.



Pierwsza drużyna Sekcji Tenisa Stołowego.

Obok mistrzostw zawodnicy Sekcji rozegrali szereg zawodów towarzyskich, m. in. z drużyną „Bata“ ze Zlinu (Czechosłowacja). Było to pierwsze międzynarodowe spotkanie Sekcji.

Na zakończenie sezonu wyjechały obie drużyny Sekcji do Nowego Sącza celem wzięcia udziału w turnieju o mistrzostwo Podhala. Zawodnicy powrócili stamtąd, uwożąc piękne nagrody oraz tytuły mistrzów Podhala zarówno w grze drużynowej jak i pojedynczej.

Rok 1945 jest niewątpliwie rokiem sukcesów, jakich nie znają dzieje Sekcji od początku jej istnienia, t. j. od lat dwudziestu. Fakt ten rokuje najśmielsze nadzieje na przyszłość. Ale zarząd Sekcji nie osiada na laurach, nie ustaje w pracy szkoleniowej, kładąc specjalnie czujny nacisk na młody narybek, z którego już teraz poczynają się wyłaniać zdolne i obiecujące talenty.

SEKCJA LEKKOATLETYCZNA

Tradycją Sekcji lekkoatletycznej K. S. Cracovia jest to, że skupiała się ona zawsze wokół dwóch lub trzech zawodników, należących do extraklasy polskiej, a zawodnicy ci byli dla reszty młodych kolegów przykładem i wzorem do naśladowania.

Jeżeli przypomnieć sobie początki Sekcji — z roku 1920 — i przejść chronologicznie jej działalność do roku 1937, jako roku ostatniego jubileuszu Klubu — można właśnie zaobserwować całą plejadę owych szczytowych, czołowych zawodników: Florkiewicz, Splichal, Pobóg, Skocz, Irbling, Lubaczewski, Wiśniewski, Chmiel, Freyer, Drozdowski, Nowosielski, Buchała-Gierałtowski, Ropa, Nowak, Fiałka. Każdy z tych zawodników był w odpowiednim okresie istnienia Sekcji osią, dookoła której rozwijały się sprawy Sekcji i jej sukcesy.

W roku 1938, od którego właściwie rozpocząć należy niniejsze sprawozdanie, takimi zawodnikami byli: W. Soldan, Z. Garnuszewski, J. Dudzic i T. Oszast. A więc: biegacz, skoczek, oszczepnik i płotkarz; wszyscy, to najwyższa klasa polska. Dwaj pierwsi zdobywali sukcesy nie tylko w spotkaniach krajowych, lecz i międzynarodowych.

Wyniki Soldana mówią same za siebie: 800 m — 1:57,8, 1000 m — 2:35,2, 1500 m — 3:59,4, 3000 m — 8:35,6, 3000 m. z przeszkodami 9:43, 5000 m. — 14,50. Soldan był typem biegacza, którego, — prócz talentu wrodzonego i wspaniałego stylu — cechowała skrupulatna praca nad sobą, przeprowadzana konsekwentnie z obliczeniem na długi okres czasu naprzód.

Gwiazda Garnuszewskiego błysnęła właściwie na krótko. Pechowy ten zawodnik doznał dwukrotnie kontuzji, które nie pozwoliły mu na osiągnięcie tego, na co go było stać. W każdym bądź razie mógł się poszczycić wynikami w skoku wzwyż 190 cm i w dal 720 cm.

Dudzic, właściwie specjalista tylko w oszczepie, był tym, który wynikiem 58 m poprawił jeden z najstarszych rekordów okręgowych Buchały. — Oszast, znany płotkarz, też nieszczęśliwie kilkakrotnie doznawał kontuzji właśnie w momentach swej najlepszej życiowej formy, w czasie której uzyskał na Węgrzech w meczu Polska Południowa — Węgry Północne wynik na 110 m. — 15,2.

Trzon Sekcji w ostatnich dwóch latach przedwojennych, prócz wyżej wymienionych stanowili: Fiałka, triumfator biegu w Berlinie, który już właściwie zwolna zaczął się wycofywać z życia sportowego, a jednak w tym czasie uzyskał swój najlepszy życiowy wynik na dystansie 10 km, dalej Jurczyk — w biegach średnich, Socha — jako sprinter, Podobiński — na trasie 400 m, Ruczka — miotacz, Pouch — miotacz, Kozłowski — biegacz, Dudek — sprinter, Borowicki — skoczek, Kluczewski i Bochenek — tyczkarze, a z młodszych Puka, Jarnuszkiewicz, Zwolski, Mleko, Kacerz, Martynowicz, Cieplik, Wawrzkiewicz, Bystrzyński, Wojewoda, Jasiński, Majznarski, Wróbel.

Sekcja w latach 1938—1939 — tak samo zresztą jak i w latach poprzednich — zdobywała mistrzostwo Okręgu z olbrzymią różnicą punktów przed innymi i tak n. p. w 1938 roku różnica wynosiła 472 punkty. Drużyna wyjeżdżała do podokręgów: nowotarskiego i nowosądeckiego na zawody propagandowe, a zawodnicy Sekcji brali udział w meczach międzymiastowych i międzynarodowych.

Sekcję pań w latach 1938 i 1939 reprezentowały zawodniczki: Walterówna, Skarlicka, Preussnerowa, Hartwichówna, Mazurówna - Wędrychowska i Wolska. Sekcja ta uplasowała się na trzecim miejscu w mistrzostwach okręgowych.

Wojna oczywiście przerwała działalność Sekcji. Ale wkrótce po zakoń-

czeniu działań wojennych, bo już w lutym 1945 roku kilku członków Sekcji i dawnych zawodników natychmiast reaktywowało jej działalność po sześciu ponurych latach okupacji. Rozpoczęto od razu zaprawę zimową; wzięli w niej udział zawodnicy przedwojenni: Dudek, Sękowski, Oszast, Wawrzkie-



Drużyna K. S. „Cracovia" na mistrzostwach lekkoatletycznych Polski w roku 1958 w Chorzowie.

wicz, Bystrzyński, Rzucidło, Kacerz, Wróbel, Wojewoda, Targosz, Marlikowski. Zaraz po wyjściu na bieżnię Sekcję wzmacniają nowe zabytki: Puzio, Jastrzębski, Słowik I. Zawodnicy Cracovii od samego początku odnoszą sukcesy, a wyniki ich są jednymi z najlepszych, uzyskanych w Polsce powo-

jennej. Szeregi Sekcji powiększają się o cały zastęp zawodników młodych, którzy zapowiadają się na przyszłość doskonale; n. p. Wideł, Laska, Rojowski, Słowik II i inni.

W Sekcji pań, która znajduje się obecnie w stadium reorganizacji, wybija się na pierwszy plan doskonała zawodniczka, Flakowiczówna.

Członkowie Sekcji wygrywają bezkonkurencyjnie mecz z AZS (Kraków), trójmecz AZS—Wisła—Cracovia oraz mistrzostwa okręgu bardzo wielką różnicą punktów. Poprzednio Jastrzębski wygrywa wiosenny bieg na przełaj. Wszyscy czołowi zawodnicy Sekcji wchodzą w skład reprezentacji Krakowa, odnosząc sukcesy w meczach międzymiastowych Śląsk — Kraków i Kraków — Łódź. Niespodziewanie — jak na krótki okres treningu — padają rekordy okręgowe i tak: Flakowiczówna poprawia stary, istniejący od 1928 r. rekord w rzucie oszczepem wynikiem 37,90, Puzio wyrównuje rekord na 200 m wynikiem 23,4. Sztafeta 4×400 w składzie: Kacerz, Dudek, Wawrzkiewicz, Puzio poprawia również stary rekord klubowy z 1928 r. wynikiem 3:39,3. Punktem kulminacyjnym 1945 roku był udział Cracovii w drużynowych mistrzostwach Polski, odbytych we wrześniu w Łodzi. Bez Jastrzębskiego i Bochenka zdobywa klub białoczerwonych mistrzostwo Polski na rok 1945, uzyskując w nieoficjalnej punktacji pierwsze miejsce 82 punktami przed klubami Warszawy, Łodzi i Śląska. Puzio zdobywa mistrzostwo na 200 m i moralnie na 100 m, Kacerz — mistrzostwo na 400 m i wicemistrzostwo na 800 m, Oszast i Wawrzkiewicz wicemistrzostwa na 110 m z płotkami i na 200 m. Na zakończenie sezonu w biegu na przełaj juniorów Wideł i Laska zajmują dwa pierwsze miejsca, a Jastrzębski w biegu o memoriał Kusocińskiego trzecie miejsce. Jak więc na pierwszy krok pracy, są to wyniki bardzo pocieszające.

Zdając sobie sprawę z kolosalnej wartości zaprawy zimowej, Sekcja wynajęła halę YMCA na treningi zawodników pod kierunkiem wytrawnego instruktora St. Buchały. W ciągu zimowego sezonu zanotowano olbrzymi napływ nowych zwolenników lekkiej atletyki, którzy masowo zapisują się do Sekcji i z których napewno wyrośnie wiele gwiazd.

Sekcję czeka w bieżącym roku jubileuszowym poważne zadanie. Lekkoatleci Cracovii mają przed sobą mistrzostwa Polski indywidualne w Krakowie oraz zawody międzynarodowe z okazji jubileuszu Klubu. Przyszłość pokaże, czy sportowcy spod znaku barw białoczerwonych podołają tym zadaniom i wyjdą chlubnie z tych reprezentacyjnych zawodów, pamiętni swej szczytnej 33-letniej przeszłości.

SEKCJA TENISOWA

Ostatnich dziesięć lat, to okres, w którym jasnym się stało, że sport urabia charaktery, że łączy ludzi różnych klas w nierozerwalną całość, związaną więzami trwałej przyjaźni i braterstwa. I jeżeli spojrzymy w przeszłość, my, starzy członkowie naszej kochanej Sekcji, czujemy się dumni.

Pielęgnowaliśmy zawsze zasadę sportu dla sportu. Nigdy w ciągu istnienia Sekcji nie skaperowano tu żadnego „asa".

Sekcja tenisowa Cracovii straciła wszelki materiał, który by mógł posłużyć za podstawę do sprawozdania z ostatnich dziesięciu lat, a raczej z ostatnich czterech lat przed wojną. Bo czyż można mówić o działalności Sekcji, jako takiej, w okresie wojny? Działali jej poszczególni członkowie, ale nie na polu sportowym. Działalność ich z tego okresu, acz nie sportowa, ma jednak tak wielki ciężar gatunkowy w walce o wolność, że napewno godzi się o niej wspomnieć. Z ludzi tych jest Sekcja, Klub i sport polski napewno dumny, jak dumną jest Ojczyzna nasza z milionów swych córek i synów, którzy krew i życie oddali za Jej wolność, za wolność świata całego.

Sekcja nasza, licząca w chwili wybuchu wojny 57 członków, utraciła w czasie wojny 7 osób, czyli 12 proc. ogólnej liczby członków, dając tym dowód, że tenisiści „Cracovii" posiadali wysokie morale, poświęcając życie w imię słusznej sprawy, że potrafili, gdy chodzi o Ojczyznę, odrzucić rakietę, a porwać za karabin.

Obowiązkiem naszym jest utrwalić w pamięci nazwiska naszych kolegów - bohaterów, kolegów - męczenników. Oto one: mgr. Lechner Roman, Stanczykiewicz Sylweriusz, Potuczek Adam, dr. Pisek Leon, dr. Liebling Otto, Stanczykiewicz Zofia, Diduch Adam. Wszyscy oni padli albo na polu walki albo zostali zamęczeni w obozach czy więzieniach, nie wydawszy nikogo ze swych współpracowników. Jesteśmy z nich dumni, jesteśmy dumni z naszej Sekcji, że ludzi takich zaliczała do grona swych członków.

My, którzy znamy dzieje tej Sekcji, którzy ukochaliśmy sport, rozumiemy, co znaczy charakter sportowca, rozumiemy, co znaczą barwy klubowe. Sekcji naszej nie złamały żadne ciosy, tak moralne jak i materialne. Straciliśmy większą część członków, z których duża ilość rozsiana jest po całym świecie i nawiązuje dopiero z nami kontakt, ściągając powoli do kraju. Ci ludzie na obczyźnie wierzą, że Sekcja nasza napewno żyje. Że przetrwała zawieruchę wojenną i koszmar okupacji.

Żyjemy, budujemy od nowa, działamy. Działamy i nadal działać będziemy w oparciu o zasadę sportu, obejmującego najszersze koła społeczeństwa i podnoszącego przez to tężyznę fizyczną narodu. O zasady moralności sportowej, która tak wspaniale kształtuje charaktery.

Wierzymy, że zasady te pozwolą nam znowu, jak przed laty zająć czołowe miejsce w tenisie polskim. Sekcja tenisowa Cracovii przed wojną była najsilniejszą w Polsce, jeżeli chodzi o ogólny poziom wszystkich zawodników. Każde nieomal spotkanie, w którym brała udział większa ilość naszych zawodników, kończyło się zwycięstwem Cracovii.

Z chwilą zakończenia działań wojennych, Sekcja jako pierwsza w Polsce wznawia swą działalność, urządzając szereg zawodów także z udziałem graczy pozakrakowskich. W sześciu turniejach, które urządziliśmy na własnych kortach w ciągu roku 1945, brało udział 67 zawodników, w tym 6 czeskich, 9 warszawskich, 8 łódzkich, 4 śląskich, 3 pomorskich, 5 poznańskich i 32 krakowskich. Zawodnicy nasi biorą udział w spotkaniach międzymiastowych, z tego w dwóch o charakterze międzynarodowym, osiągając doskonałe wyniki, w rezultacie czego

trzech z nich znajduje się w pierwszej szóstce na liście najlepszych tenisistów polskich.

Jest to sukces ogromny, sukces jakim nie może się dotąd poszczycić żaden klub w historii tenisa w Polsce. Jeżeli się przy tym weźmie pod uwagę, że dysponujemy całym szeregiem zawodników, którzy niewiele ustępują czołowej naszej trójce, a liczba członków Sekcji dochodzi obecnie u progu sezonu do 50,



Zawody Łódź-Kraków z udziałem J. Hebdy
na kortach K. S. „Cracovia". (Rok 1943).

to można stwierdzić, że droga, którą wytknęliśmy sobie przed laty, droga rozwoju sportu wszerz, została w zupełności utrzymana.

Dlatego też rok obecny, który jest dla naszego Klubu rokiem radosnego 40-letniego jubileuszu, nie zastaje nas nieprzygotowanych. Sezon obecny będzie wyjątkowo ważny także i dla Sekcji tenisowej. Przygotowaliśmy się, aby godnie zaprezentować na kortach nasze barwy w tym tak dla nas uroczystym, świątecznym, jubileuszowym roku.

SEKCJA SZERMIERCZA

Sekcję tę, nieznaną dotychczas w rocznikach Cracovii, zawiązano w październiku 1945 r. Liczy ona 10 członków, w tym szereg przedwojennych asów szermierki. Drużyna zawodnicza ma skład następujący: Biermański, Czyżowski, Kulesza, Sołtan, Zawadzki, Wodniecki.

Szermierze Sekcji brali udział w trzech turniejach. W trójmeczu Katowice-Kraków-Łódź wygrali Krakowianie w szabli z Łodzią, zremisowali z Katowicami; w szpadzie zaś pobili oba miasta. Drużyna krakowska zdobyła puchar przechodni im. pułk. Stahla, zawodnicy — nagrodę dla najlepszej drużyny, a Sołtan — nagrodę dla najlepszego szermierza. W zawodach o mistrzostwo Śląska szermierze

Cracovii zajęli drugie i trzecie miejsca. W meczu „Riegel“ (Praga) z „Pogonią“ (Śląsk) dwaj szermierze Cracovii zasilili zespół śląski w szpadzie, przyczym Zawadzki wygrał 3 walki, a 1 przegrał.

Wielką przeszkodę w rozwoju Sekcji stanowi kompletny brak względnie olbrzymia drożyzna sprzętu szermierczego.

SEKCJA KOBIECA

Sekcja kobieca Cracovii jest najmłodszym dzieckiem Klubu. Powstała dopiero w roku bieżącym i znajduje się w stadium organizacji. Nie ma ona dotychczas precedensu w dziejach Klubu, gdyż kobiety współpracowały uprzednio w różnych sekcjach wraz z mężczyznami w ramach poszczególnych dyscyplin sportowych.

Obecnie wyłączono ze wszystkich sekcyj pracę kobiet i skoncentrowano ją na terenie specjalnej Sekcji, gdzie zawodniczki mają możność we własnym, ścisłym gronie kontynuować swą działalność sportową, nie rozszczepiając swoich talentów, trudów i ambicyj na platformie częstokroć nieodpowiedniej, zbyt wielostronnej i rygorystycznej. Praca kobiet ginęła bowiem dotychczas, roztapiała się na tle przemożnego wpływu konkurencji męskiej na terenie każdej sekcji, stąd też nie można było poświęcić należytej uwagi elementowi kobiecemu, ani ześrodkować jego wysiłków w odpowiednio intensywnej mierze.

Sport stawia inne wymagania kobietom, aniżeli mężczyznom, to też należało słusznie podkreślić tę wyłączność i specyficzność przez wyłonienie osobnego ośrodka w Klubie, gdzie członkinie zyskałyby nieskrępowaną, swobodną, a swoistą atmosferę, potrzebną do kultywowania sportu w odpowiednich wybranych dyscyplinach.

SEKCJA KOLARSKA

Sekcja kolarska, która najpóźniej po wojnie przystąpiła do pracy, przechodzi obecnie fazę reorganizacji.

Rozpoczęto rejestrację członków pośród cyklistów oraz motocyklistów i z nadchodzącym latem Sekcja wznowi swoją przerwaną od czasu wojny działalność.

ODBUDOWA BOISKA I PARKU GIER CRACOVII

Z końcem września 1945 roku szczupłe grono członków Klubu, obserwując zrujnowany park gier, zniszczoną trybunę, zniesiony parkan wokół boiska, poorane autami, wyboiste i porosłe chwastami boiska oraz doszczętnie rozgrabiony przez okupanta kosztowny inwentarz 12-tu Sekcyj Cracovii — postanowiło wyłonić z siebie komitet, którego zadaniem było by zorganizowanie doraźnej pomocy finansowej dla Klubu. Należało bowiem czym prędzej zabezpieczyć to, co pozostało, uchronić od dalszych zniszczeń, doprowadzić choćby zgrubsza do



Odbudowa boiska K. S. „Cracovia".
Zakładanie drenów (sączków). Październik 1945.

stanu używalności i zakupić najniezbędniejszy inwentarz, aby licznym rzeszom młodzieży umożliwić uprawianie sportu.

Tak stworzono komitet odbudowy boiska i parku gier Cracovii. Społeczeństwo krakowskie, do którego zaapelowano o datki, nie odmówiło swego poparcia. Jako pierwszy cel postawili sobie członkowie komitetu całkowitą odbudowę i przebudowę boiska piłkarskiego, tego najważniejszego warsztatu pracy dla Sekcji piłki nożnej, która spełniała zawsze i nadal miała spełniać rolę matki - żywicielki wobec pozostałych jedenastu Sekcyj.

Zebrana kwota, sięgająca 180 tysięcy złotych pozwoliła jeszcze jesienią ub. roku na natychmiastowe rozpoczęcie robót ziemnych. Mimo późnej pory (był początek listopada) zorano boisko główne, przeprowadzono jego drenaż, niwelację oraz zwalcowano nawierzchnię.

W międzyczasie komitet zreorganizował się na okres zimowy, tworząc trzy sekcje: budowlaną, prasowo-propagandową oraz towarzysko-imprezową; ta ostatnia miała najwięcej pola do popisu. Istotnie, w ciągu karnawału urządzono kilka zabaw Cracovii, zorganizowanych i obsługiwanych całkowicie przez członków komitetu, którzy ofiarnie, z dużym nakładem pracy i czasu podjęli się tego wysiłku dla podreperowania finansów Klubu i dla dokończenia rozpoczętego dzieła. Jeśli sekcja budowlana mogła przystąpić wczesną wiosną do dalszych prac na boisku, mając na koncie kwotę 224 tysiące zł. osiągniętą tytułem czystego zysku z urządzonych zabaw — to jest ich wyłączną i wielką zasługą.

Zaledwie pozwoliły na to warunki atmosferyczne, przystąpiono do przerwanych zimą prac rekonstrukcyjnych na boisku piłkarskim i w parku gier. Uzupełniono i poprawiono niwelację, położono nową nawierzchnię darniową, zasiano trawę za bramkami, wywalcowano boisko, zniwelowano i rozszerzono boisko treningowe, zyskując nadto miejsce dla boisk siatkówki i koszykówki, zniwelowano miejsca stojące, uzyskując pomieszczenie dla 20.000 widzów, powiększono i wzmocniono trybunę, uzyskując na niej pomieszczenie dla 3.500 widzów, wybudowano szatnie pod trybuną oraz oczyszczono całkowicie teren parku z rumowisk, śmiecia i gruzów. Na czele komitetu stał niezmordowany prezes Klubu, dyr. S. Żur.

Dziś w jubileuszowym, 40-tym roku istnienia Cracovii komitet odbudowy boiska i parku gier przekazuje zarządowi swego Klubu to wszystko, co zdołał osiągnąć i dokonać mozolną, lecz stanowczą i upartą pracą przez okres siedmiu miesięcy.

Głęboka podzięka należy się nie tylko tym ludziom Cracovii, którzy ofiarnie odbudowali i wznieśli z gruzów zniszczony warsztat Klubu, ale także i tym znanym oraz nieznanym ofiarodawcom, którzy przez choćby najskromniejszy udział dołożyli swoją własną cegiełkę do odbudowy tego ważnego a pożytecznego dzieła.

CRACOVIA W NOWEJ SIEDZIBIE

Lokal, jaki posiadała przed wojną Cracovia przy ul. Czapskiego 1, nie zaspokajał potężnego rozrostu organizacyjno-sportowego ani też stale rosnących potrzeb towarzyskich Klubu.



Sekretariat Klubu. Na pierwszym planie rzeźba „Lekkoatlety", jedna z wielu nagród 40-letniego dorobku.

Dlatego też w r. 1945 przy odbudowywaniu Cracovii z wojennej ruiny jedną z pierwszych trosk nowego Zarządu stał się problem zdobycia nowego pomieszczenia. Po dokonaniu wielu trudności przeniesiono siedzibę Cracovii do

lokalu przy ul. Smoleńsk 16, który swoimi warunkami odpowiadał zarówno potrzebom jak i prestiżowi Klubu. Lokal ten ma się stać ogniskiem twórczej pracy sportowców, kuźnią nowych myśli w dziedzinie odradzającego się życia sporto-



Fragment Świetlicy Klubowej w nowej siedzibie
K. S. „Cracovia".

wego. Centralnym punktem nowej siedziby Cracovii jest obszerna świetlica, w której rozmieszczono obrazy i nagrody wszystkich członków Sekcji jako żywe pomniki 40-letniej świetności i tradycji Klubu.

5*

Lokal Cracovii, to nie tylko kilka pokoi, kilkanaście ścian, kilkadziesiąt mebli; to coś więcej. To placówka, która ma służyć pewnemu konkretnemu, a szlachetnemu celowi. To ośrodek, który skupia wielką gromadę ludzi w ściśle określonej więzi społecznej. To wreszcie atmosfera solidarności sportowej i serdecznego koleżeństwa. Tu członkowie Klubu mogą się nauczyć czegoś pięknego i dobrego, tu wreszcie mogą godziwie się zabawić i odpocząć.



Drużyna piłkarska Cracovii przed meczem z „Lechią" w Mysłowicach w r. 1946.

I dlatego lokal Cracovii jako taki spełnia swoje ważkie i odpowiedzialne zadanie.

LISTA DZIAŁACZY I ZAWODNIKÓW

którym nadano Odznakę Jubileuszową K. S. CRACOVIA
w roku 1946.

I. Zmarli, polegli oraz zamordowani przez okupanta Członkowie Klubu:

Balcer Zbigniew
Bialik Alojzy
dr. Cetnarowski Edward
Cyroń Teofil
Czajczyk Michał
Czajka Marian
Data Antoni
Dudzic Julian
kpt. Horoszkiewicz Kazimierz
Kałuża Józef
Kogut Adam
Kropatsch Rudolf
dr. Latacz Eugeniusz
mgr. Latacz Józef
Lechner Roman
dr. Liebling Otto
Lubaczewski Marian
Lubowiecki Stefan
Majeran Klemens
Müller Bernard
Periy Roman
Rogalski Gustaw
Rose Stanisław
Rouppert Leszek
Soldan Wacław
Sperling Leon
Szembek Zygmunt
Wawrzecki Alfred
Wiśniewski Czesław
Wędrychowski Mieczysław
Wojakowski Wacław
Wroński Stefan

II. Założyciele Klubu, którzy na jego terenie budowali zręby polskiego sportu:

Radca Gawędzki Antoni
mjr. Jacheć Franciszek
dr. Lustgarten Józef
prof. Stach Jan
prof. Szeligowski Stanisław
Zabża Tadeusz

III. Byli zawodnicy i obecnie pracujący działacze Klubu, oraz członkowie dla Klubu zasłużeni:

prof. Babulski Wacław
Baran Bolesław
Barzycki Włodzimierz
Blicharski Kazimierz
Bruśnicki Bolesław
Bobula Jan
Buchała Stanisław
Bucki Władysław
mjr. Butkiewicz Jerzy
mgr. Chiger Ignacy
dr. Cikowski Stanisław
Chruściński Zygmunt
Czaczko Zdzisław
mjr. Czarnik Henryk

dr. Czapnicki Henryk
Dziedzic Jan
por. Dziubanowski Stefan
prof. U. J. dr. Dziurzyński Tad.
Fic Andrzej
Ficowa Józefa
dr. Figna Józef
arch. Gaj Adam
mgr. Głąb Jan
mgr. Golasowski Jerzy
Gryglewski Marian
Grzybowski Aleksander
inż. Grzymek Stefan
dr. Gutowski Aleksander
dyr. Jakubowski Franciszek
dr. Kosiński Stanisław
Kowalczyk Andrzej
dyr. Kowalski Jan
Książek Ignacy
dr. Kudliński Tadeusz
dr. Kulesza Mirosław
dyr. Kułakowski Stanisław
Laurynów Władysław
Lubowiecki Jakub
Łyczak Antoni
Malczyk Antoni
dr. Michałowski Narcyz
dr. Mielech Stanisław
Mikołajczyk Władysław
płk. Miodoński Szymon
Mitusiński Tadeusz
Mitusińska Janina
dr. Moroz Aleksander
dyr. Mylius Otto
Ochwat Leopold
dyr. Ociepka Kazimierz
Opioła Włodzimierz
Pająk Jan
Pamuła Tadeusz
dyr. Pawlikowski Władysław
inż. Pawłowski Edward
Pawłowski Władysław
inż. Pawełek Marian
Pikulski Zdzisław
mgr. Piotrowski Mieczysław
mgr. Piotrowska Maria
dyr. Piotrowski Władysław
dr. Pischinger Stanisław
dr. Pniewski Jan
inż. Preussner Zygmunt
Preussnerowa Helena
Raźny Piotr
inż. Rolle Jan
mjr. Rybka Tadeusz
Rybka Aleksander
inż. Rząca Tadeusz
Schaschek Ernest
Seichter Kazimierz
Seifert Jan
Seifert Wacław
Skalski Zdzisław
Słotołowicz Karol
Solarski Eugeniusz
arch. Styczeń Zdzisław
Surowiecki Antoni
Szumiec Mieczysław
Szydłowski Henryk
Targosz Antoni
Toliński Marian
dr. Turowicz Jan
Wąsowicz Adam
kpt. Wiciński Józef
Wiecheć Jan
Więcek Jerzy
Wilk Józef
Winiarski Stanisław
Wiśniewski Mieczysław
Wójcik Stanisław
Wünsch Józef
Zasadni Władysław
mgr. Zastawniak Tadeusz
Zendler Karol
Ziętkiewicz Zdzisław
dyr. Żur Stanisław.

IV. Czynni zawodnicy w ostatnim 10-leciu:

Bałuciński Zbigniew
Baran Józef
Barbaszewski Marian
Bielecki Alfred
Bobula Henryk
Brzeziński Jerzy
mgr. Choma Jan
Chomowa Janina
Dawidowicz Gertruda
Dębski Adolf
Domański Marian
Drozdowski Kazimierz
Dudek Emil
Dunikowski Andrzej
Dobosz Franciszek
Fiałka Kazimierz
Gębala Czesław
Gędłek Władysław
Glimas Tadeusz
Grochot Jan
Garzyńska Danuta
Grubenthal Roman
Hymczak Jan
inż. Herbst Krzysztof
Jabłoński Edward
Jabłoński Marian
Jabłoński Władysław
Jakubowski Zdzisław
Jastrzębski Stanisław
Jusewicz Ryszard
Kita Aleksander
Kierczyńska Lidia
Korbas Józef
Kasprzycki Mieczysław
Kapusta Mieczysław
Klocek Stanisław
mgr. Kot Jan
Kowal Józef
Kopf Jakub
Kowalski Adam
Kowalski Aleksander
Krakowiak Stanisław
Lemiszko Władysław
Litwin Zbigniew
Łazar Adam
Marona Mieczysław
Marchewczyk Czesław
Maciejko Jan
Mazur Eugeniusz
Michalik Władysław
Ochalski Jerzy
Ogrodziński Franciszek
Oszast Tadeusz
Pachla Józef
Parpan Tadeusz
Pawlik Bolesław
Paszkowski Roman
Piaskowy Adam
Pietruczak Tadeusz
Pokusa Tadeusz
Podborska Janina
Potuczkowa Julia
Pouch Jarosław
Puzio Włodzimierz
mgr. Resich Zbigniew
Różankowski Eugeniusz
Różankowski Stanisław
Rybicki Henryk
Sękowski Tadeusz
Skonecki Władysław
Słowik Stanisław
Stachura Stanisław
Strąk Czesław
Stettner Jadwiga
mgr. Sycz Marian
Szelest Kazimierz
Turnau Adam
Ursoń Herbert
Wawrzkiewicz Kazimierz
Wołkowski Andrzej

Woźniak Edward
Zbroja Roman
Zguda Henryk
Zięba Jan

V. Nieczłonkowie Klubu w uznaniu zasług:

Bochenek Tadeusz
Bucka Maria
Czech Kazimierz
Czermak Aleksander
Dąbrowiecki Leon
Filipkiewicz Stanisław
Giergiel Władysław
prof. U. J. dr. Glatzel Jan
dr. Kossek Mieczysław
dyr. Kuczalski Andrzej
red. Kurek Jalu
dyr. Orzelski Tadeusz
Piątkiewicz Stanisław
ppłk. Reyman Henryk
Rzucidło Mieczysław
doc. U. J. dr. Siedlecki Feliks
red. Statter Maksymilian
Styczniowa Janina
Voigt Stanisław
Waga Stanisław
Wandor Władysław
Wilkowa Józefa
Wnęk Władysław
Wójcikowa Stefania
Żuwała Tadeusz

Zarząd K. S. „Cracovia" składa na tym miejscu podziękowanie

Redaktorowi Jalu Kurkowi

za trud zredagowania i wydania niniejszej Księgi Jubileuszowej — oraz

Art.-grafikowi Zbigniewowi Czaczce

za pracę nad stroną ilustracyjną i wykonanie okładki.

Zarząd K. S. „Cracovia":

Por. Stefan Dziubanowski
Sekretarz

Dyr. Stanisław Żur
Prezes


WODY
kwiatowe
KREMY
perfumy
TUSZE
• KRAKÓW •
PL • MATEJKI 10
Dobroma
LAB • CHEM •


Świeży oddech
PASTA do ZĘBÓW
ANIDA

SPIS TREŚCI

WSPOMNIENIA I SYLWETKI

CZĘŚĆ SPRAWOZDAWCZA

W tekście zamieszczono 14 reprodukcyj fotograficznych, pochodzących ze zbiorów K. S. „Cracovia".